

**BOLESŁAW  
PRUS**

FARAON, TOM  
DRUGI

**Bolesław Prus**  
**Faraon, tom drugi**

*[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=23548594](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23548594)*

*Faraon, tom drugi:*

**Аннотация**

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

# Содержание

Tom II	4
Rozdział I	4
Rozdział II	17
Rozdział III	33
Rozdział IV	52
Rozdział V	63
Rozdział VI	77
Rozdział VII	96
Конец ознакомительного фрагмента.	104

# Bolesław Prus

## Faraon, tom drugi

### Tom II

### Rozdział I

Niedaleko miasta Pi-Bast<sup>1</sup> znajdowała się wielka świątynia bogini Hator<sup>2</sup>.

W miesiącu Paoni (marzec-kwiecień), w dniu porównania wiosennego, około dziewiątej wieczór, gdy gwiazda Syriusz miała się ku zachodowi, pod bramą świątyni stanęli dwaj podróżni kapłani i jeden pokutnik. Szedł on boso, miał popiół na głowie i był przykryty grubą płachtą, którą twarz zasłaniał.

Pomimo widnej nocy fizjognomii<sup>3</sup> podróżnych nie można było poznać, stali bowiem w cieniu dwu olbrzymich posągów bóstwa z krowią głową, które pilnowały wejścia do świątynicy

---

<sup>1</sup> *Pi-Bast* – Per-Bast, gr. Bubastis, miasto we wschodniej Deltcie, w pobliżu dzisiejszego Az-Zakazik, ok. 80 km na północ od Memfis. Centrum kultu bogini miłości i płodności Bastet. Stolica Am-Chent, 18. nomu Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>2</sup> *Hator* a. *Hathor* – bogini nieba, miłości i radości. Utożsamiana z Izydą. Przedstawiana jako krowa lub kobieta z krowimi rogami. [przypis edytorski]

<sup>3</sup> *fizjognomia* (daw.) – fizjonomia, twarz. [przypis edytorski]

i łaskawymi oczyma strzegły nomesu Habu od pomoru, złego wylewu i południowych wiatrów.

Odpocząwszy nieco, pokutnik upadł piersiami na ziemię i długo modlił się. Potem podniósł się, ujął miedzianą kołatkę i uderzył. Potężny dźwięk metalowy obiegił wszystkie dziedzińce, odbił się od grubych murów świątyni i poleciał ponad łany pszenicy, nad gliniane chaty chłopów, nad srebrzyste wody Nilu, gdzie słabym okrzykiem odpowiedziało mu zbudzone ptactwo.

Po długiej chwili za bramą rozległ się szmer i pytanie:

– Kto nas budzi?

– Niewolnik boży, Ramzes – rzekł pokutnik.

– Po co przyszedłeś?

– Po światło mądrości.

– Jakie masz prawa?

– Otrzymałem niższe święcenie i na wielkich procesjach wewnątrz świątyni noszę pochodnię.

Brama szeroko otworzyła się. Na środku stał kapłan w białej szacie, który wyciągnąwszy rękę, rzekł powoli i wyraźnie:

– Wejdz. Niech razem z przestąpieniem tego progu spokój boży zamieszka w twojej duszy i niech spełnią się życzenia, o które w pokornej modlitwie błagasz bogów.

A gdy pokutnik upadł mu do nóg, kapłan, czyniąc jakieś znaki nad jego głową, szeptał:

– W imię Tego, który jest, był i będzie... Który wszystko stworzył... Którego tchnienie napełnia świat widzialny i niewidzialny i jest życiem wiecznym...

A gdy brama zamknęła się, kapłan wziął Ramzesa za rękę i wśród zmroku, pomiędzy ogromnymi kolumnami przysionka, zaprowadził go do przeznaczonego mieszkania. Była to mała celka oświetlona kagankiem. Na kamiennej posadzce leżała wiązka suchej trawy, w kącie stał dzban wody, a obok – jęczmienny placek.

– Widzę, że tutaj naprawdę odpocznę po przyjęciach u nomarchów!... – wesoło zawołał Ramzes.

– Myśl o wieczności – odparł kapłan i oddalił się.

Księżcia niemile dotknęła ta odpowiedź. Pomimo że był głodny, nie chciał jeść placka ani pić wody. Usiadł na trawie i, patrząc na swoje pokaleczone w podróży nogi, pytał się: po co on tu przyszedł?... po co dobrowolnie wyzuł się ze swej dostojności?...

Widząc ściany celi i jej ubóstwo, przypomniał sobie chłopięce lata spędzone w kapłańskiej szkole. Ile on tam dostał kijów!... ile nocy przepędził na kamiennej posadzce za karę!... Ramzes i teraz uczył tą nienawiść i trwogę, jakiej wówczas doświadczał wobec surowych kapłanów, którzy na wszystkie jego pytania i prośby odpowiadali zawsze jednym: „Myśl o wieczności!...”

Po kilkumiesięcznym zgiełku wpaść w taką ciszę, zamienić dwór książęcy na ciemność i samotność, a zamiast uczt, kobiet, muzyki czuć dokoła siebie i nad sobą ciężar murów...

„Oszalałem!... oszalałem!... – mówił do siebie Ramzes.

Była chwila, że chciał opuścić świątynię natychmiast, a potem przyszła mu myśl, że mogą nie otworzyć bramy. Widok

brudnych nóg, popiołu, który sypał mu się z włosów, szorstkość pokutniczej płachty – wszystko to napełniało go obrzydzeniem. Gdyby choć miał swój miecz!... Ale czy w tym odzieniu i tym miejscu ośmieliłby się go użyć?...

Uczuł niepokonany strach i to go otrzeźwiło. Przypomniawszy sobie, że bogowie w świątyniach zsyłają na ludzi trwogę i że ona ma być wstępem do mądrości.

„Jestem przecie namiestnikiem i następcą faraona – pomyślał – cóż mi tu kto zrobi?...”

Podniósł się i wyszedł ze swej celi. Znajdował się w wielkim dziedzińcu otoczonym kolumnami. Gwiazdy jasno świeciły, więc zobaczył – na jednym końcu podwórza olbrzymie pylony, na drugim otwarte wejście do świątyni.

Poszedł tam. Ode drzwi panował mrok, a gdzieś bardzo daleko płonęło kilka lamp, jakby unoszących się w powietrzu. Wpatrzywszy się, dojrzał między wejściem i światłami cały las gęsto ustawionych, grubych kolumn, których wierzchołki rozplywały się w ciemności. W głębi, może o paręset kroków od niego, niewyraźnie widać było olbrzymie nogi siedzącej bogini i jej ręce oparte na kolanach, od których słabo odbijał się blask lamp.

Nagle usłyszał szmer. Z daleka, z bocznej nawy, wysunął się szereg białych figurek idących parami. Była to nocna procesja kapłanów, którzy oddawali hołd posagowi bogini śpiewając na dwa chóry:

**Chór I.** „Ja jestem Tym, który niebo i ziemię stworzył i

wszystkie na nich stworzenia zrobił.

**Chór II.** Ja jestem Tym, który wody zrobił i wielką powódź stworzył, Tym, co wołu jego matce zrobił, który rodzicem jest.

**Chór I.** Ja jestem Tym, który niebo stworzył i tajemnice widnokręgów jego i dusze bogów w nie włożyłem.

**Chór II.** Ja jestem Tym, który gdy oczy otwiera, jasno się robi, a gdy je zamyka, ciemność się staje.

**Chór I.** Wody Nilu płyną, gdy rozkazuję...

**Chór II.** Ale bogowie nie znają jego imienia.”<sup>4</sup>

Głosy, z początku niewyraźne, potężniały tak, że słyhać było każde słowo; a gdy zniknął orszak, zaczęły rozpraszać się między kolumnami, słabnąć... Wreszcie umilkły.

„A jednak ci ludzie – pomyślał Ramzes – nie tylko jedzą, piją i zbierają bogactwa... Oni naprawdę spełniają służbę, nawet w nocy... Chociaż – co z tego przyjdzie posągowi!...”

Ksiązę nieraz widywał posągi bóstw granicznych obrzucone błotem przez mieszkańców innego nomesu albo postrzelane z łuków i proc przez żołnierzy cudzoziemskich pułków. Jeżeli bogowie nie obrażają się o zniewagi, niewiele także muszą dbać o modlitwy i procesje.

„Kto zresztą widział bogów!...” – rzekł do siebie ksiązę.

Ogrom świątyni, jej niezliczone kolumny, światła palące się przed posągiem, wszystko to pociągało Ramzesa. Chciał rozejrzeć się w tym tajemniczym bezmiarze i poszedł naprzód.

---

<sup>4</sup> *Ja jestem Tym, który niebo i ziemię stworzył [...] Ale bogowie nie znają jego imienia.*  
– autentyczne. [przypis autorski]

Wtem zdało mu się, że z tyłu głowy delikatnie dotknęła go jakaś ręka... Obejrzał się, nie było nikogo, więc szedł dalej.

Tym razem jakieś dwie ręce chwyciły go za głowę, a trzecia, duża, oparła się na plecach...

– Kto tu jest?... – zawołał ksiązę i rzucił się między kolumny.

Lecz potknął się i omal nie upadł: coś chwyciło go za nogi.

Ramzesa znowu opanował strach, większy niż w celi. Zaczął uciekać bez pamięci, potrącając się o kolumny, które zastępowały mu drogę, a ciemność ogarniała ze wszech stron.

– O święta bogini, ratuj!... – szepnął.

W tej chwili zatrzymał się: o kilka kroków przed nim były wielkie drzwi świątyni, przez które zagładało gwiazdziste niebo. Odwrócił głowę – między lasem olbrzymich kolumn płonęły lampy, a blask ich słabo odbijał się od spizowych kolan świętej Hator.

Ksiązę wrócił do swej celi wzburzony i skruszony; serce rzucało się w nim jak ptak schwytyany w sidła. Pierwszy raz od wielu lat upadł twarzą na ziemię i gorąco modlił się o łaskę i przebaczenie.

– Będiesz wysłuchany!... – odezwał się nad nim słodki głos.

Ramzes nagle podniósł głowę, lecz w celi nie było nikogo: drzwi zamknięte, mury grube. Modlił się więc jeszcze goręcej i tak usnął, z twarzą na kamieniach i rozkrzyżowanymi rękoma.

Kiedy na drugi dzień obudził się, był już innym człowiekiem: poznał moc bogów i otrzymał obietnicę łaski.

Od tej pory, przez długi szereg dni, z ochotą i wiarą

oddawał się ćwiczeniom pobożnym. W swojej celi długie godziny spędzał na modlitwach, dał sobie ogolić włosy, przywdział strój kapłański i cztery razy na dobę uczęszczał do chóru najmłodszych kapłanów.

Jego życie przeszłe, wypełnione zabawami, budziło w nim odrazę, a niewiara, której nabył wśród rozpustnej młodzieży i cudzoziemców, napełniała go strachem. I gdyby mu dziś dano do wyboru: tron czy kapłański urząd? zawahałby się.

Pewnego dnia wielki prorok świątyni wezwał go do siebie, przypominając, że nie wszedł tu wyłącznie dla modłów, ale dla poznania mądrości. Pochwalił jego pobożne życie, powiedział, że jest już oczyszczony z brudów świata, i kazał mu zapoznać się ze szkołami istniejącymi przy świątyni.

Raczej przez posłuszeństwo aniżeli ciekawość ksiązę prosto od niego udał się na zewnętrzny dziedziniec, gdzie mieścił się oddział czytania i pisania.

Była to wielka sala oświetlona przez otwór w dachu. Na matach siedziało kilkudziesięciu nagich uczniów z woskowanymi tabliczkami w rękach. Jedna ściana była z gładkiego alabastru, przed nią stał nauczyciel i różnokolorowymi kredkami pisał znaki.

Gdy ksiązę wszedł, uczniowie (prawie wszyscy jednego wieku z nim) upadli na twarz. Nauczyciel zaś, skłoniwszy się, przerwał dotychczasowe zajęcie, aby wypowiedzieć chłopcom wykład o wielkim znaczeniu nauki.

– Moi kochani! – mówił. – „Człowiek, który nie ma serca

do mądrości, musi zajmować się pracą ręczną i męczyć oczy. Ale ten, kto rozumie wartość nauk i kształci się w nich, może osiągnąć wszystkie władze, wszystkie dworskie urzędy. Pamiętajcie o tym.”<sup>5</sup>

Przypatrzcie się nędznemu życiu ludzi, którzy nie znają pisma. „Kowal jest czarny, posmolony, ma palce pełne nagniotków, a pracuje dzień i noc. Kamieniarz zrywa sobie ramię, ażeby napełnić żołądek. Mularz<sup>6</sup> budujący kapitele w formie lotosu bywa strącany przez wicher ze szczytu dachu. Tkacz ma zgięte kolana, fabrykant broni ciągle podróżuje: ledwo przyjedzie do domu wieczorem, już musi go opuszczać. Malarzowi pokojowemu cuchną palce, a czas upływa mu na krajaniu gałganów. Zaś szybkobiegacz, ten, żegnając się z rodziną, powinien zostawić testament, bo naraża się na niebezpieczeństwo spotkania dzikich zwierząt lub Azjatów.”

Pokazałem wam dolę różnych rzemiosł, bo chcę, ażebyście kochali sztukę pisania, która jest waszą matką, a teraz przedstawię wam jej piękności. Ona nie jest pustym słowem na ziemi, ona jest ważniejszą od wszelkich innych zajęć. Ten, który korzysta ze sztuki pisania, jest szanowanym od dzieciństwa; on spełnia wielkie posłannictwa. Lecz ten, który nie bierze w niej udziału, żyje w nędzy.

Nauki szkolne są ciężkie jak góry; ale jeden ich dzień

---

<sup>5</sup> *Człowiek, który nie ma serca do mądrości [...] Pamiętajcie o tym.* – autentyczne. [przypis autorski]

<sup>6</sup> *mularz* (daw.) – murarz. [przypis edytorski]

wystarczy wam na całą wieczność. Więc prędko, jak najprędzej poznajcie się z nimi i pokochajcie... Stan pisarza jest książęcym stanem, jego kałamarz i księga dają mu przyjemności i bogactwa!...

Po szumnej przemowie o dostojeństwie nauk, czego od trzech tysięcy lat bez zmiany słuchali egipscy uczniowie, mistrz wziął kredkę i na alabastrowej ścianie zaczął pisać – alfabet. Każda litera wyrażała się za pomocą kilku symbolów hieroglificznych lub kilku znaków demotycznych<sup>7</sup>. Rysunek oka, ptaka lub pióra oznaczał – A. Owca albo doniczka – B, człowiek stojący lub czółno – K, wąż – R, człowiek siedzący albo gwiazda – S. Obfitość znaków wyrażających każdą literę sprawiała, że nauka czytania i pisania była bardzo mozolnym zajęciem.

Toteż Ramzes zmęczył się samym słuchaniem, wśród którego jedyną rozrywkę stanowiło to, gdy nauczyciel kazał któremu z uczniów wyrysować lub nazwać literę i walił go kijem, gdy się omylił.

Pożegnawszy nauczyciela i wychowawców, księżę ze szkoły

---

<sup>7</sup> Każda litera wyrażała się za pomocą kilku symbolów hieroglificznych lub kilku znaków demotycznych – w piśmie hieroglificznym pojedynczy symbol wyrażał całe pojęcie lub wyraz (znaki ideograficzne), uściślał, o jaką klasę pojęcia chodzi (determinatywy) lub reprezentował wartość fonetyczną (szczególnie przy zapisie obcych imion i nazw). Pisma hieroglificznego używano zarówno do inskrypcji rytých w kamieniu, jak i oficjalnych tekstów na zwojach i kartach papirusowych. Do odręcznych zapisków na papirusie lub glinianych skorupkach stosowano uproszczone postacie znaków zwane pismem hieratycznym (gr.: kapłańskim), z którego z kolei w VII w. p.n.e. powstało jeszcze bardziej uproszczone pismo demotyczne (gr.: ludowe). [przypis edytorski]

pisarzy przeszedł do szkoły mierników. Tu uczono młodzież zdejmować plany pól, mających po największej części formę prostokątów, tudzież niwelować grunta za pomocą dwu łąt i węgielnicy. W tym również oddziale wykładano sztukę pisania liczb, nie mniej zawikłaną jak hieroglify albo znaki demotyczne. Lecz najprostsze działania arytmetyczne stanowiły wyższy kurs i wykonywały się przy pomocy kulek.

Ramzes miał tego dosyć i dopiero po kilku dniach zgodził się odwiedzić szkołę lekarską.

Był to zarazem szpital, a raczej wielki ogród zasadzony mnóstwem drzew i zasiany wonnymi ziołami. Chorzy całe dni spędzali w powietrzu i słońcu, na łózkach, w których zamiast materacy było wyciągnięte płótno.

Gdy książę wszedł tutaj, panowała największa czynność. Kilku pacjentów kąpało się w sadzawce wody bieżącej, jednego smarowano wonnymi maściami, jednego okadzano. Było kilku, których uśpiono za pomocą wzroku i pociągnięć rękami; jeden jęczał po nastawieniu zwichniętej nogi.

Pewnej ciężko chorej kobiecie kapłan podawał w kubku jakąś miksturę, mówiąc:

„Chodź, leku, chodź, wypędź to z mego serca, z tych moich członków, silny w czary przy tym leku.”<sup>8</sup>

Następnie książę w towarzystwie wielkiego lekarza poszedł do apteki, gdzie jeden z kapłanów przygotowywał lekarstwa z ziół, miodu, oliwy, skórek węzowych i jaszczurczych, kości

---

<sup>8</sup> *Chodź, leku, chodź...* – autentyczne. [przypis autorski]

i tłuszców zwierzęcych. Na zapytanie Ramzesa laborant nie oderwał oczu od swej pracy. Tylko wciąż ważył i rozcierał materiały, odmawiając przy tym modlitwę:

„Uzdrowiło Izydę, uzdrowiło Izydę, uzdrowiło Horusa... O Izydo, wielka czarodziejko, uzdrów mnie, wyzwól ze wszystkich złych, szkodliwych, czerwonych rzeczy, od gorączki boga i gorączki bogini...

O Schauagat', eenagate' synie! Erukate'! Kauaruschagate'!... Paparuka paparaka paparuka...”<sup>9</sup>

– Co on mówi? – spytał książę.

– Tajemnica... – odparł wielki lekarz, kładąc palec na ustach.

Gdy wyszli na pusty dziedziniec, Ramzes rzekł do wielkiego lekarza:

– Powiedz mi, święty ojczy: co to jest sztuka lekarska i na czym polegają jej sposoby? Bo ja słyszałem, że choroba jest to zły duch, który osiedla się w człowieku i dręczy go z głodu, dopóki nie dostanie właściwej sobie żywności. I że jeden zły duch, czyli choroba, karmi się miodem, inny oliwą, a inny – zwierzęcymi odchodami. Lekarz więc powinien – naprzód wiedzieć; jaki duch zamieszkał w chorym, a następnie – jakich ten duch potrzebuje pokarmów, ażeby nie trapił człowieka?...

Kapłan zamyślił się i odparł:

– Co to jest choroba, jakim sposobem spada na ludzkie ciało, o tym nie mogę powiedzieć ci, Ramzesie. Ale objaśnię ci, bo zostałeś oczyszczony, czym kierujemy się przy wydawaniu

---

<sup>9</sup> *O Schauagat'...* – autentyczne. [przypis autorski]

lekarstw.

Wyobraź sobie, że człowiek jest chory na wątrobę. Otóż my, kapłani, wiemy, że wątroba znajduje się pod wpływem gwiazdy Peneter-Dewa<sup>10</sup> i że leczenie musi zależeć od tej gwiazdy.

Lecz tu mędracy dzielą się na dwie szkoły. Jedni twierdzą, że potrzeba choremu na wątrobę podawać wszystko to, nad czym Peneter-Dewa ma władzę, a zatem: miedź, lapis-lazuli, wywary z kwiatów, przede wszystkim z werweny i waleriany, nareszcie różne części ciała turkawki i kozła. Inni zaś lekarze sądzą, że gdy wątroba jest chora, to właśnie trzeba ją leczyć środkami przeciwnymi. A ponieważ przeciwnikiem Peneter-Dewy jest Sebeg<sup>11</sup>, więc lekarstwami będą: żywe srebro, szmaragd i agat, leszczyna i podbiał tudzież części ciała żaby i sowy utarte na proszek.

Lecz nie jest to jeszcze wszystko. Trzeba bowiem pamiętać o dniu, miesiącu i porze dnia, każdy bowiem z tych przeciągów czasu zostaje pod wpływem gwiazdy, która może wspierać lub osłabiać działanie lekarstwa. Trzeba nareszcie pamiętać: jaka gwiazda i jaki znak Zodiaku panuje nad chorym. Dopiero gdy lekarz wszystkie te rzeczy weźmie pod uwagę, może przepisać środek niezawodny.

– I czy wszystkim chorym pomagacie w świątyni?

Kapłan potrząsnął głową.

– Nie – rzekł. – Umysł ludzki, który musi ogarnąć tyle

---

<sup>10</sup> gwiazda Peneter-Dewa – planeta Wenus. [przypis autorski]

<sup>11</sup> Sebeg – planeta Merkury. [przypis autorski]

szczegółów, o jakich mówiłem, bardzo łatwo myli się. A co gorsza: duchy zawistne, geniusze innych świątyń, zazdrosne o swoją sławę, niejednokrotnie przeszkadzają lekarzowi i psują skutek lekarstw. Ostateczny więc wypadek może być rozmaitym: jeden chory całkiem przychodzi do zdrowia, inny tylko poprawia się, a trzeci pozostaje bez zmiany. Choć zdarzają się i tacy, którzy rozchorowują się jeszcze gorzej albo nawet umierają... Wola bogów!...

Księżę słuchał z uwagą, w duchu jednak przyznał, że niewiele rozumie. Zarazem przypomniał sobie cel swojego przybycia do świątyni i nagle zapytał wielkiego lekarza:

– Mieliście, święci ojcowie, pokazać mi tajemnicę skarbu faraona. Czy mają być nią te rzeczy, które widziałem?

– Bynajmniej – odpowiedział lekarz. – Ale my nie znamy się na rzeczach państwowych. Dopiero ma tu zjechać święty kapłan Pentuer, wielki mędrzec, i on zdejmie z oczu twoich zasłonę.

Ramzes pożegnał lekarza jeszcze więcej zaciekawiony tym, co miano mu pokazać.

## Rozdział II

Świątynia Hator z wielką czcią przyjęła Pentuera, a niżsi jej kapłani wyszli na pół godziny drogi, aby powitać znakomitego gościa. Zjechało się wielu proroków, ojców świętych i synów bożych ze wszystkich cudownych miejsc Dolnego Egiptu w celu usłyszenia słów mądrości. W parę dni po nich przybyli: arcykapłan Mefres i prorok Mentezufis.

Składano Pentuerowi hołdy, nie tylko że był doradcą ministra wojny i, bez względu na młody wiek, członkiem najwyższego kolegium, ale że kapłan ten miał sławę w całym Egipcie. Bogowie dali mu nadludzką pamięć, wymowę i nade wszystko cudny dar jasnowidzenia. W każdej bowiem rzeczy i sprawie dostrzegał strony przed innymi ludźmi ukryte i umiał przedstawić je w sposób zrozumiały dla wszystkich.

Niejeden nomarcha lub wysoki urzędnik faraona, dowiedziawszy się, że Pentuer ma celebrować uroczystość religijną w świątyni Hator, zazdrościł najskromniejszemu kapłanowi, że usłyszy natchnionego przez bogów człowieka.

Duchowni, którzy na gościniec wyszli witać Pentuera, byli pewni, że dostojnik ten ukaże im się na wozie dworskim albo w lektyce niesionej przez ośmiu niewolników. Jakież było ich zdziwienie, gdy ujrzeli chudego ascetę, z obnażoną głową, który odziewszy się w grubą płachtę sam jeden podróżował na oślicy i przywitał ich z wielką pokorą.

Gdy go wprowadzono do świątyni, złożył ofiarę bóstwu i natychmiast udał się na obejrzenie placu, gdzie miała odbyć się uroczystość.

Od tej pory nie widziano go. Ale w świątyni i przyległych jej podwórzach zapanował ruch niezwykły. Zwożono rozmaite sprzęty kosztowne, ziarna, ubiory, spędzono kilkuset chłopów i robotników, z którymi Pentuer zamknął się na przeznaczonym mu dziedzińcu i robił przygotowania.

Po ośmiu dniach pracy zawiadomił arcykapłana Hatory, że wszystko jest gotowe.

Przez cały ten czas księżę Ramzes, ukryty w swojej celi, oddawał się modlitwom i postom. Nareszcie pewnego dnia, o trzeciej po południu, przyszło po niego kilkunastu kapłanów uszykowanych we dwa szeregi i wezwali go na uroczystość.

W przysionku świątyni powitali księcia arcykapłani i wraz z nim spalili kadzidła przed olbrzymim posągami Hatory. Potem skręcili w boczny korytarz, ciasny i niski, na końcu którego płonął ogień. Powietrze korytarza było przesycone wonią smoły gotującej się w kotle.

W sąsiedztwie kotła przez otwór w posadzce wydobywał się okropny jęk ludzki i przekleństwa.

– Co to znaczy?... – spytał Ramzes jednego z idących przy nim kapłanów.

Zapytany nic nie odpowiedział; na twarzach wszystkich obecnych, o ile je można było dojrzyć, malowało się wzruszenie i przestrasz.

W tej chwili arcykapłan Mefres wziął do ręki wielką łyżkę i zaczerpnąwszy z kotła gorącej smoły rzekł podniesionym głosem:

– Tak niech ginie każdy zdrajca świętych tajemnic!...

To powiedziawszy wlał smołę w otwór posadzki, a z podziemiów odezwał się ryk...

– Zabijcie mnie... jeżeli w sercach macie choć odrobinę miłosierdzia!... – jęczał głos.

– Niech ciało twe stoczą robaki!... – rzekł Mentezufis, wlewając roztopioną smołę w otwór.

– Psy!... szakale!... – jęczał głos.

– Niech serce twoje będzie spalone, a proch wyrzucony na pustynię... – mówił następny kapłan, powtarzając ceremonię.

– O bogowie!... czyliż można tyle cierpieć – odpowiedziano z podziemi.

– Niech dusza twoja, z wizerunkiem swej hańby i występku, błąka się po miejscach, gdzie żyją ludzie szczęśliwi... – rzekł inny kapłan i znowu wlał łyżkę smoły.

– Oby was ziemia pożarła... Miłosierdzia!... dajcie mi odetchnąć...

Nim przyszła kolej na Ramzesa, głos w podziemiu już umilkł.

– Tak bogowie karzą zdrajców!... – rzekł do księcia arcykapłan świątyni.

Ramzes zatrzymał się i wpił w niego pełne gniewu spojrzenie. Zdawało się, że wybuchnie i porzuci tą gromadę katów; ale uczył strach boży i w milczeniu poszedł za innymi.

Teraz dumny następca zrozumiał, że jest władza, przed którą uginają się faraonowie. Ogarnęła go prawie rozpacz, chciał uciec stąd, wyrzec się tronu... Ale milczał i szedł dalej, otoczony kapłanami śpiewającymi modlitwy.

„Oto już wiem – myślał – gdzie podziewają się ludzie niemili sługom bożym!...”

Refleksja ta nie zmniejszyła jego zgrozy.

Opuściwszy wąski korytarz, pełen dymu, procesja znowu znalazła się pod otwartym niebem, na wzniesieniu. Poniżej leżał ogromny dziedziniec, z trzech stron zamiast muru otoczony parterowym budynkiem. Od tego miejsca, gdzie stali kapłani, spuszczał się rodzaj amfiteatru o pięciu szerokich kondygnacjach, po których można było przechadzać się wzdłuż dziedzińca lub zejść na dół.

Na placu nie było nikogo, ale z budynków wyglądali jacyś ludzie.

Arcykapłan Mefres, jako najdostojniejszy w tym gronie, przedstawił księciu Pentuera. Łagodna twarz ascety tak nie godziła się z okropnościami, jakie miały miejsce w korytarzu, że książę zdziwił się. Ażeby cośkolwiek powiedzieć, rzekł do Pentuera:

– Wydaje mi się, że już kiedyś spotkałem was, pobożny ojcze?

– W roku zeszyłem na manewrach pod Pi-Bailos. Byłem tam przy jego dostojności Herhorze – odparł kapłan.

Dźwięczny i spokojny głos Pentuera zastanowił księcia. On już gdzieś słyszał i ten głos, w jakichś niezwykłych warunkach.

Ale kiedy i gdzie?...

W każdym razie kapłan zrobił na nim przyjemne wrażenie. Gdybyż mógł zapomnieć krzyków człowieka, którego oblewano wrzącą smołą!...

– Możemy zacząć – odezwał się arcykapłan Mefres.

Pentuer wysunął się na przód amfiteatru i klasnął w ręce. Z parterowych budynków wybiegła gromada tancerek i wyszli kapłani z muzyką tudzież niewielkim posągiem bogini Hator. Muzyka szła naprzód, za nią tancerki wykonywające święty taniec, wreszcie posąg otoczony dymem kadzideł. W ten sposób obeszli dokoła dziedziniec i zatrzymując się co kilka kroków, prosili bóstwa o błogosławieństwo, a złych duchów o opuszczenie miejsca, gdzie ma odbyć się pełna tajemnic uroczystość religijna.

Gdy procesja wróciła do budynków, wystąpił Pentuer. Obecni dostojnicy, w liczbie dwudziestu lub trzydziestu osób, skupili się dokoła niego.

– Z woli jego świątobliwości faraona – zaczął Pentuer – i za zgodą najwyższych władz kapłańskich mamy wtajemniczyć następcę tronu, Ramzesa, w niektóre szczegóły życia państwa egipskiego, znane tylko bóstwom, rządcom kraju i świątyniom. Wiem, dostojni ojcowie, że każdy z was lepiej objaśniłby młodego księcia o tych rzeczach, albowiem napełnia was mądrość, a bogini Mut przemawia przez wasze usta. Że jednak na mnie, który wobec was jestem tylko uczniem i prochem, spadł ten obowiązek, pozwólcie, abym go spełnił pod waszym

czcigodnym kierunkiem i dozorem.

Szmer zadowolenia rozległ się między uczczonymi w taki sposób kapłanami. Pentuer zwrócił się do księcia:

– Od kilku miesięcy, słuگو boży, Ramzesie, jak zbłąkany podróżny szuka drogi w pustyni, tak ty szukasz odpowiedzi na pytanie: dlaczego zmniejszyły się i zmniejszają dochody świątobliwego faraona? Zapytywałeś nomarchów, a choć objaśnili cię wedle swojej możliwości, nie zadowolniłeś<sup>12</sup> się, pomimo że najwyższa mądrość ludzka jest udziałem tych dostojników. Zwracałeś się do wielkich pisarzy, lecz pomimo usiłowań, ludzie ci, jak ptaki z sieci, sami nie mogli wyplątać się z trudności, gdyż rozum człowieka, nawet ukształconego w szkole pisarzy, ogromu tych rzeczy ogarnąć nie jest w stanie. W końcu, zmęczony jałowymi objaśnieniami, zacząłeś przyglądać się gruntom nomosów, ich ludziom i dziełom ich rąk, ale nic nie dojrzałeś. Są bowiem rzeczy, o których ludzie milczą jak kamienie, ale o których opowie ci nawet kamień, jeżeli padnie na niego światło bogów.

Gdy tym sposobem zawiodły cię wszystkie ziemskie rozумы i potęgi, zwróciłeś się do bogów. Boso, z głową posypaną popiołem, przyszedłeś jako pokutnik do tej wielkiej świątyni, gdzie za pomocą modlitw i umartwień oczyściłeś ciało swoje, a wzmocniłeś ducha. Bogowie, a w szczególności potężna Hator wysłuchiwała twych próśb i przez niegodne moje usta da ci odpowiedź, którą obyś głęboko zapisał w sercu!...

---

<sup>12</sup> *zadowolnić* (daw.) – *zadowolić*. [przypis edytorski]

„Skąd on wie – myślał tymczasem książe – że ja wypytywałem pisarzy i nomarchów?... Aha, powiedział mu o tym Mefres i Mentezufis... Zresztą oni wszystko wiedzą!...”

– Posłuchaj – mówił Pentuer – a odsłonię ci, za pozwoleniem obecnych tu dostojników, czym był Egipt czterysta lat temu, za panowania najświetniejszej i najpobożniejszej dynastii dziewiętnastej, tebeńskiej, a czym jest dziś...

Kiedy pierwszy faraon tamtej dynastii, Ramen-pehuti-Ramessu, objął władzę nad krajem, dochody skarbu państwa w zbożu, bydłe, piwie, skórach, kruszczach i rozmaitych wyrobach wynosiły sto trzydzieści tysięcy talentów. Gdyby istniał naród, który wszystkie te towary mógłby nami wymienić na złoto, faraon miałby rocznie sto trzydzieści trzy tysiące min<sup>13</sup> złota. A że jeden żołnierz może dźwigać na plecach dwadzieścia sześć min ciężaru, więc dla przeniesienia tego złota trzeba by użyć około pięciu tysięcy żołnierzy.

Kapłani zaczęli szeptać między sobą, nie ukrywając zdziwienia. Nawet książe zapomniał o człowieku zamęczonym w podziemiach.

– Dziś – mówił Pentuer – roczny dochód jego świątobliwości, we wszystkich produktach tej ziemi, wart jest tylko dziewięćdziesiąt osiem tysięcy talentów. Za co można by dostać tyle złota, że do przeniesienia go potrzeba by tylko czterech tysięcy żołnierzy.

---

<sup>13</sup> *mina* – 1,5 kilograma [jednostka wagi równa w zależności od czasu i miejsca 1/60 lub 1/100 talentu, czyli od ok. 0,5 kg do ok. 1,5 kg. Red. WL.]. [przypis autorski]

– O tym, że dochody państwa bardzo zmniejszyły się, wiem – wtrącił Ramzes – ale dlaczego?

– Bądź cierpliwym, słuگو boży – odparł Pentuer. – Nie tylko dochód jego świątobliwości uległ zmniejszeniu...

Za dziewiętnastej dynastii Egipt miał pod bronią sto osiemdziesiąt tysięcy ludzi. Gdyby za sprawą bogów każdy ówczesny żołnierz zamienił się w kamyk wielkości winnego grona...

– To być nie może – szepnął Ramzes.

– Bogowie wszystko mogą – surowo rzekł arcykapłan Mefres.

– Albo lepiej – mówił Pentuer – gdyby każdy żołnierz położył na ziemi jeden kamyk, byłoby sto osiemdziesiąt tysięcy kamyków i spojrzycie, dostojni ojcowie, kamyki te zajęłyby tyle miejsca...

Wskazał ręką czerwonej barwy prostokąt, który leżał na dziedzińcu.

– W tej figurze mieściłyby się kamyki rzucone przez każdego żołnierza z czasów Ramzesa I. Figura ta ma dziewięć kroków długości i około pięciu szerokości. Figura ta jest czerwona, ma barwę ciała Egipcjan, gdyż w owych czasach wszyscy nasi żołnierze składali się tylko z Egipcjan...

Kapłani znowu zaczęli szeptać. Książę sposepniał, zdawało mu się bowiem, że jest to przymówka do niego, który lubił cudzoziemskich żołnierzy.

– Dziś – ciągnął Pentuer – z wielkim trudem zebraloby się sto dwadzieścia tysięcy wojowników. Gdyby zaś każdy z nich rzucił

na ziemię swój kamyk, można by utworzyć taką oto figurę...  
Patrzcie, dostojni...

Obok pierwszego leżał drugi prostokąt, mający tę samą wysokość, ale znacznie krótszą podstawę. Nie miał też barwy jednolitej, lecz składał się z kilku pasów różnego koloru.

– Ta figura ma około pięciu kroków szerokości, lecz długa jest tylko na sześć kroków. Ubyła więc państwu ogromna ilość żołnierzy, trzecia część tej, jaką posiadaliśmy.

– Państwu więcej przyda się mądrość takich jak ty, proroku, aniżeli wojsko – wtrącił arcykapłan Mefres.

Pentuer skłonił się przed nim i mówił dalej:

– W tej nowej figurze, przedstawiającej dzisiejszą armię faraonów, widzicie, dostojni, obok barwy czerwonej, która oznacza rodowitych Egipcjan, jeszcze trzy inne pasy: czarny, żółty i biały. Przedstawiają one wojska najemnicze: Etiopów, Azjatów i Libijczyków tudzież Greków. Jest ich razem ze trzydzieści tysięcy, ale kosztują tyle, co pięćdziesiąt tysięcy Egipcjan...

– Należy czym prędzej znieść obce pułki!... – rzekł Mefres.  
– Drogie są, nieprzydatne, a uczą nasz lud bezbożności i zuchwalstwa. Dziś już wielu Egipcjan nie pada na twarz przed kapłanami, ba! niejeden posunął się do kradzieży w świątyniach i grobach...

Zatem precz z najemnikami... – mówił zapalczywie Mefres.  
– Kraj ma z nich same szkody, a sąsiedzi podejrzewają nas o nieprzyjacielskie zamysły...

– Precz z najemnikami!... Rozpedzić buntowniczych pogan!

... – odezwali się kapłani.

– Gdy po latach, Ramzesie, wstąpisz na tron – mówił Mefres

– spełnisz ten święty obowiązek względem państwa i bogów...

– Tak, spełnij!... Uwolnij twój lud od niewiernych!... – wołali

kapłani.

Ramzes pochylił głowę i milczał. Krew uciekła mu do serca, czuł, że ziemia chwieje mu się pod nogami.

On ma rozpedzić najlepszą część wojska!... On, który chciałby mieć dwa razy większą armię i ze cztery razy tyle walecznych pułków najemnych!...

„Bez miłosierdzia są nade mną!...” – pomyślał.

– Mów, z nieba zesłany Pentuerze – odezwał się Mefres.

– Tak więc, święci mężowie – ciągnął Pentuer – poznaliśmy dwa nieszczęścia Egiptu: zmniejszyły się dochody faraona i jego armia...

– Co tam armia!... – mruknął arcykapłan, pogardliwie wstrząsając ręką.

– A teraz, za łaską bogów i waszym zezwoleniem, okażę wam: dlaczego tak się stało i z jakich powodów skarb i wojska będą zmniejszały się w przyszłości.

Księżę podniósł głowę i patrzył na mówiącego. Już nie myślał o człowieku mordowanym w podziemiach.

Pentuer przeszedł kilkanaście kroków wzdłuż amfiteatru, za nim dostojnicy.

– Czy widzicie u stóp waszych ten długi a wąski pas

zieloności, zakończony szerokim trójkątem? Po obu stronach pasa leżą wapienie, piaskowce i granity, a za nimi obszary piasku. Środkiem płynie struga, która w trójkącie rozdziela się na kilka odnóg...

– To Nil!... To Egipt!... – wołali kapłani.

– Uważajcie no – przerwał wzruszony Mefres. – Obnażam rękę... Czy widzicie te dwie niebieskie żyły, biegnące od łokcia do pięści?... Nie jestże to Nil i jego kanał, który poczyna się naprzeciw Gór Alabastrowych<sup>14</sup> i płynie aż do Fajum?... A spojrzycie na wierzch mojej pięści: jest tu tyle żył, na ile odnóg dzieli się święta rzeka za Memfisem. A moje palce czyliż nie przypominają liczby odnóg, którymi Nil wlewa się do morza?...

– Wielka prawda!... – wołali kapłani, oglądając swoje ręce.

– Otóż mówię wam – ciągnął rozgorączkowany arcykapłan – że Egipt jest... śladem ręki Ozyrysa... Tu na tej ziemi wielki bóg oparł rękę: w Tebach leżał jego boski łokieć, morza dosięgnęły palce, a Nil jest jego żyłami... I dziwić się, że ten kraj nazywamy błogosławionym!

– Oczywiście – mówili kapłani – Egipt jest wyraźnym odciskiem ręki Ozyrysa...

– Czyliż – wtrącił książe – Ozyrys ma siedem palców u ręki? Bo przecie Nil siedmiu odnogami wpada do morza...

---

<sup>14</sup> *Góry Alabastrowe* – w środkowej części Egiptu, na wschodnim brzegu Nilu w pobliżu Amarna, ok. 250 km na południe od Memfis, 50 km na południe od dzisiejszego al-Minja, znajdowały się eksploatowane przez Egipcjan od czasów Starego Państwa złoża trawertynu, jasnego kamienia zwanego egipskim alabastrem. [przypis edytorski]

Nastało głucho milczenie.

– Młodzieńcze – odparł Mefres z dobrotliwą ironią – czy sądzisz, że Ozyrys nie mógłby mieć siedmiu palców, gdyby mu się tak podobało?...

– Naturalnie!... – potakiwali kapłani.

– Mów dalej, znakomity Pentuerze – wtrącił Mentezufis.

– Macie słuszość, dostojnicy – zaczął znowu Pentuer. – Ta struga, ze swymi rozgałęzieniami, jest obrazem Nilu; wąski pasek murawy, obsadzony kamieniami i piaskiem, to Egipt Górny, a ten trójkąt, poprzecinany żyłkami wody, to wizerunek Egiptu Dolnego, najobszerniejszej i najbogatszej części państwa.

Otóż w początkach dziewiętnastej dynastii cały Egipt, od katarakt Nilowych do morza, obejmował pięćset tysięcy miar ziemi. Zaś na każdej miarze<sup>15</sup> ziemi żyło szesnastu ludzi: mężczyzn, kobiet i dzieci. Lecz przez czterysta lat następnych prawie z każdym pokoleniem ubywało Egipcjom po kawałku ziemi żyznej...

Mówca dał znak. Kilkunastu młodych kapłanów wybiegło z budynku i poczęły sypać piasek na rozmaite punkta<sup>16</sup> murawy.

– Za każdym pokoleniem – ciągnął kapłan – ubywało ziemi żyznej, a wąski jej pasek zwężał się coraz bardziej. Dziś – tu podniósł głos – ojczyzna nasza, zamiast pięciuset tysięcy miar, posiada tylko czterysta tysięcy miar... Czyli że przez ciąg panowania dwu dynastii Egipt stracił ziemię, która wykarmiała

---

<sup>15</sup> *miarze* – dziś popr. forma Msc. lp: mierze. [przypis edytorski]

<sup>16</sup> *punkta* – dziś popr.: punkty. [przypis edytorski]

blisko dwa miliony ludzi!...

W zgromadzeniu znowu podniósł się szmer zgrozy.

– A wiesz, sługo boży, Ramzesie, gdzie podziały się te pola, na których niegdyś rosła pszenica i jęczmień albo pały się stada bydła?... O tym wiesz, że – zasypał je piasek pustyni. Ale czy mówiono ci: dlaczego tak się stało?... Bo – zabrakło chłopów, którzy za pomocą wiadra i pługa od świtu do nocy walczyli z pustynią. Nareszcie, czy wiesz, dlaczego zabrakło tych robotników bożych?... Gdzie oni się podzieli? co ich wymiotło z kraju?... Oto – wojny zagraniczne. Nasi rycerze zwyciężali nieprzyjaciół, nasi faraonowie uwieczniali swoje czcigodne nazwiska aż nad brzegami Eufratu, a nasi chłopci, jak pociągowe bydło, nosili za nimi żywność, wodę i inne ciężary i po drodze marli tysiącami.

Toteż za te kości, rozrzucone po pustyniach wschodnich, piaski zachodnie pożarły nasze grunta, i dziś trzeba niezmierniej pracy i wielu pokoleń, ażeby powtórnie wydobyć czarną ziemię egipską spod mogiły piasków...

– Słuchajcie!... słuchajcie!... – wołał Mefres – jakiś bóg mówi przez usta tego człowieka. Tak, nasze triumfalne wojny były grobem Egiptu...

Ramzes nie mógł zebrać myśli. Zdawało mu się, że te góry piasku sypią się dziś na jego głowę.

– Powiedziałem – mówił Pentuer – że potrzeba wielkiej pracy, ażeby odkopać Egipt i wrócić mu dawne bogactwa, które pożarła wojna. Ale czy my posiadamy siły do wykonania tego zamiaru?

...

Znowu posunął się kilkanaście kroków wzdłuż amfiteatru, a za nim wzruszeni słuchacze. Jak Egipt Egipcjanami, jeszcze nikt tak dosadnie nie odmalował klęsk kraju, choć wszyscy wiedzieli o nich.

– Za czasów dziewiętnastej dynastii Egipt posiadał osiem milionów ludności. Gdyby każdy ówczesny człowiek, kobieta, starzec i dziecko, rzuciło na ten oto plac po ziarnie fasoli, ziarna utworzyłyby taką figurę...

Wskazał ręką na dziedziniec, gdzie w dwu rzędach, jeden przy drugim, leżało osiem wielkich kwadratów ułożonych z czerwonej fasoli.

– Figura ta ma sześćdziesiąt kroków długości, trzydzieści szerokości i jak widzicie, pobożni ojcowie, składa się z jednakowych ziarn<sup>17</sup>; niby ówczesna ludność, kiedy wszyscy byli z dziada-pradziada Egipcjanami.

A dziś, spojrzycie!...

Poszedł dalej i wskazał na inną grupę kwadratów rozmaitej barwy.

– Widzicie figurę, która ma także trzydzieści kroków szerokości, ale tylko czterdzieści pięć długości. Dlaczego? Bo jest w niej tylko sześć kwadratów, bo dzisiejszy Egipt nie ma już ośmiu, lecz tylko sześć milionów mieszkańców...

Zważcie przy tym, że gdy poprzednia figura składała się wyłącznie z czerwonej fasoli egipskiej, w tej obecnej są ogromne

---

<sup>17</sup> ziarn – dziś popr.: ziaren. [przypis edytorski]

pasy z ziarn czarnych, żółtych i białych. Bo jak w armii naszej, tak i w narodzie znajduje się dziś bardzo wielu cudzoziemców: czarni Etiopowie, żółci Syryjczycy i Fenicjanie, biali Grecy i Libijczycy...

Przerwano mu. Kapłani słuchający zaczęli go ścisnąć, Mefres płakał.

– Nie było jeszcze podobnego proroka!... – wołano.

– W głowie nie mieści się, kiedy on mógł porobić takie rachunki!... – mówił najlepszy matematyk świątyni Hator.

– Ojcowie! – rzekł Pentuer – nie przeceniajcie moich zasług. W naszych świątyniach dawnymi laty zawsze w ten sposób przedstawiano gospodarkę państwową... Ja tylko odgrzebałem to, o czym trochę zapomniały następne pokolenia...

– Ale rachunki?... – spytał matematyk.

– Rachunki nieustannie prowadzą się we wszystkich nomesach i świątyniach – odparł Pentuer. – Ogólne sumy znajdują się w pałacu jego świątobliwości...

– A figury?... figury!... – wołał matematyk.

– Przecież na takie figury dzielą się nasze pola, a jeometrowie<sup>18</sup> państwowi uczą się o nich w szkołach.

– Nie wiadomo, co więcej podziwiać w tym człowieku: jego mądrość czy pokorę!... – rzekł Mefres. – O, nie zapomnieli o nas bogowie, jeżeli mamy takiego...

W tej chwili strażnik czuwający na wieży świątyni wezwał

---

<sup>18</sup> *jeometrowie* (daw.) – dziś popr.: geometrzy; tu: specjaliści od pomiarów gruntu (geodeci). [przypis edytorski]

obecnych na modlitwę.

– Wieczorem dokończę objaśnień – mówił Pentuer – teraz powiem jeszcze niedużo słów.

Spytacie, czcigodni, dlaczego do tych obrazów użyłem ziarn? Bo jak ziarno rzucone w ziemię co roku przynosi plon swemu gospodarzowi, tak człowiek składa co roku podatki skarbowi.

Gdyby w którymś nomesie zasiano o dwa miliony mniej ziarn fasoli niż w latach dawnych, następny jej zbiór byłby znakomicie mniejszy i gospodarze mieliby złe dochody. Podobnie w państwie: gdy ubędą dwa miliony ludności, musi zmniejszyć się wpływ podatków.

Ramzes słuchał z uwagą i oszedł milcząco.

## Rozdział III

Kiedy wieczorem kapłani i następca wrócili na dziedziniec, zapalono kilkaset pochodni tak jasnych, że było widno jak w dzień.

Na znak Mefresa znowu wystąpiła procesja muzykantów, tancerek i młodszych kapłanów z posągami bogini Hator z krowią głową. A gdy odpędzono złe duchy, Pentuer znowu zaczął kazanie.

– Widzieliście, dostojnicy, że od czasów dziewiętnastej dynastii ubyło nam sto tysięcy miar ziemi i dwa miliony ludności. To wyjaśnia, dlaczego dochód państwa zmniejszył się o trzydzieści dwa tysiące talentów, i o tym wiemy wszyscy. Jest to przecie dopiero początek klęsk Egiptu i skarbu. Na pozór bowiem zostało jego świątobliwości jeszcze dziewięćdziesiąt osiem tysięcy talentów dochodu. Czy jednak sądzicie, że faraon otrzymuje cały ten dochód?

Za przykład opowiem wam, co jego dostojność Herhor odkrył w powiecie Zajęczym<sup>19</sup>.

Za dziewiętnastej dynastii mieszkało tam dwadzieścia tysięcy ludzi, którzy płacili podatku trzysta pięćdziesiąt talentów rocznie. Dziś mieszka zaledwie piętnaście tysięcy, i ci,

---

<sup>19</sup> *powiat Zajęczy* – 15. nom Górnego Egiptu o nazwie Un (zając), ze stolicą w Hermopolis (gr.); ok. 230 km na południe od Memfis, ok. 30 km na południe od Al-Minja. [przypis edytorski]

naturalnie, płacą na rzecz skarbu tylko dwieście siedemdziesiąt talentów. Tymczasem faraon, zamiast dwustu siedemdziesięciu, otrzymuje sto siedemdziesiąt talentów!...

– Dlaczego?... – spytał dostojny Herhor – a oto, co pokazało śledztwo.

Za dziewiętnastej dynastii było w powiecie około stu urzędników i ci brali po tysiąc drachm rocznej pensji. Dziś na tym samym terytorium, pomimo ubytku ludności, znajduje się przeszło dwustu urzędników, którzy biorą po dwa tysiące pięćset drachm na rok.

Jego dostojności Herhorowi nie wiadomo, czy tak jest w każdym powiecie. To przecież pewne, że skarb faraona, zamiast dziewięćdziesięciu ośmiu, ma tylko siedemdziesiąt cztery tysiące talentów rocznie...

– Powiedz, ojczyźnie: pięćdziesiąt tysięcy... – wtrącił Ramzes.

– I to objaśnię – odparł kapłan. – W każdym razie zapamiętaj, książę, iż skarb faraona oddaje dziś dwadzieścia cztery tysiące talentów urzędnikom, gdy za dynastii dziewiętnastej wydawał tylko dziesięć tysięcy.

Wielkie milczenie panowało wśród dostojników: niejedyn bowiem miał krewnego na urzędzie, w dodatku dobrze płatnym. Ale Pentuer był nieustraszony.

– Teraz – mówił – pokażę ci, następcy, byt urzędników i dołęgu ludu za dawnych lat i dzisiaj.

– Czy nie szkoda czasu?... To przecie każdy sam może

zobaczyć... – zaszemrali kapłani.

– Ja chcę to wiedzieć – rzekł stanowczo następca.

Szmer ucichł. Pentuer po stopniach amfiteatru zeszedł na dziedziniec, a za nim księżę, arcykapłan Mefres i reszta kapłanów.

Zatrzymali się przed długą zasłoną z mat, która tworzyła jakby parkan. Na znak Pentuera przybiegło kilkunastu młodych kapłanów z jarzącymi pochodniami. Drugi znak – i część zasłony spadła.

Z ust obecnych wyrwał się okrzyk zdziwienia. Mieli przed sobą jasno oświetlony żywy obraz, do którego wchodziło około stu figurantów.

Obraz dzielił się na trzy kondygnacje: dolną, gdzie stali rolnicy, wyższą – urzędnicy, i najwyższą, gdzie znajdował się złoty tron faraona oparty na dwu lwach, których głowy były poręczami.

– Tak było – mówił Pentuer – za dynastii dziewiętnastej. Spójrzcie na rolników. Przy ich pługach widzicie woły lub osły, ich motyki i łopaty są brązowe, a więc mocne. Patrzcie, jacy to tężdzi ludzie! Dziś podobnych można spotkać tylko w gwardii jego świątobliwości. Potężne ręce i nogi, piersi wypukłe, twarze uśmiechnięte. Wszyscy są namaszczeni oliwą, wykąpani. Ich żony zajmują się przygotowaniem pokarmu i odzieży lub myciem sprzętów dla rodziny; dzieci – bawią się lub chodzą do szkoły.

Ówczesny chłop, jak widzicie, jadał chleb pszenny, bób,

mięso, ryby i owoce, a pijał piwo i wino. Spójrzycie, jak piękne były dzbany i misy! Przypatrzcie się czepkom, fartuszkom i pelerynom mężczyzn: wszystko ozdobione różnokolorowym haftem. Jeszcze piękniej haftowano koszule kobiet... A czy uważacie, jak one starannie czesały się, jakie nosiły szpilki, zausznice, pierścienie i bransolety? Ozdoby te są robione z brązu i kolorowej emalii; trafia się jednak między nimi i złoto, choćby w postaci drucika.

Podnieście teraz oczy wyżej, na urzędników. Chodzą oni w pelerynach, ale każdy chłop w dniu świątecznym przywdziewał taką samą. Żywią się zupełnie tak samo jak chłopci, to jest dostatnio, ale skromnie. Sprzęty mają trochę ozdobniejsze od chłopskich i częściej trafiają się w ich skrzyniach złote pierścienie. Podróże odbywają na osłach lub wozach ciągnionych przez woły.

Pentuer klasnął i w żywym obrazie zapanował ruch. Chłopi zaczęli podawać urzędnikom kosze winogron, wory jęczmienia, grochu i pszenicy, dzbany wina, piwa, mleka i miodu, mnóstwo zwierzyny i liczne sztuki białych lub kolorowych tkanin. Urzędnicy odebrali te produkta<sup>20</sup>, część ich zostawiali sobie, ale przedmioty najpiękniejsze i najkosztowniejsze odsunęli wyżej, dla tronu. Platforma, gdzie znajdował się symbol władzy faraona, była zasypana produktami tworzącymi jakby pagórek.

– Widzicie, dostojni – rzekł Pentuer – że w owych czasach, kiedy chłopci byli syci i zamożni, skarb jego świątobliwości ledwo

---

<sup>20</sup> *produkta* – dziś popr.: produkty. [przypis edytorski]

mógł pomieścić dary poddanych. A teraz zobaczcie: co jest dzisiaj...

Nowe hasło, spadła druga część zasłony i ukazał się drugi obraz, w ogólnych zarysach podobny do poprzedniego.

– Oto są terazniejsi chłopci – mówił Pentuer, a w głosie jego czuć było wzburzenie. – Ciało ich składa się ze skóry i kości, wyglądają jak chorzy, są brudni i już zapomnieli namaszczać się oliwą. Za to grzbiety ich są poranione kijami.

Nie widać przy nich wołów ani osłów, bo i na co, jeżeli pług ich ciągnie żona i dzieci?... Ich motyki i łopaty są drewniane, co łatwo psuje się i powiększa pracę. Odzieży nie mają żadnej, tylko kobiety chodzą w grubych koszulach i nawet we śnie nie widują tych haftów, jakimi stroili się ich dziadowie i babki.

Spojrzyjcie, co jada chłop. Czasem jęczmień i suszone ryby, zawsze ziarna lotosu, rzadko pszenney placek, nigdy mięsa, piwa lub wina. Spytaście: gdzie podziały się jego naczynia i sprzęty? Nie ma żadnych prócz dzbanka na wodę, bo też i nic więcej nie zmieściłoby się w norze, którą zamieszkuje...

Przebaczcie mi to, na co teraz zwrócę waszą uwagę. Tam kilkoro dzieci leżą na ziemi: oznacza to, że pomarły... Dziwna rzecz, jak często teraz umierają chłopskie dzieci – z głodu i pracy! I te są jeszcze najszcześniejsze: inne bowiem, które zostały przy życiu, idą pod kij dozorczy albo sprzedają się Fenicjanom niby jagnięta...

Wzruszenie zatamowało mu głos. Lecz chwilę odpoczął i ciągnął dalej, wśród gniewnego milczenia kapłanów:

– A teraz spojrzycie na urzędników: jacy oni czerstwi, uróżowani, jak pięknie ubrani!... Żony ich noszą złote bransolety i zausznicę, i tak cienkie szaty, że księżęta mogliby im pozazdrościć. Wśród chłopów nie widać wołu ani osła; za to urzędnicy podróżują na koniach albo w lektykach... Piją zaś tylko wino, i to – dobre wino!...

Klasnął w ręce i znowu zrobił się ruch. Chłopi zaczęli podawać urzędnikom: wory zboża, kosze owoców, wino, zwierzęta... Przedmioty te urzędnicy jak pierwej<sup>21</sup> ustawiali obok tronu, ale – w ilości znacznie mniejszej. Na kondygnacji królewskiej już nie było pagórka produktów. Za to kondygnacja urzędników była zasypana.

– Oto jest Egipt dzisiejszy – mówił Pentuer. – Nędzni chłopi, bogaci pisarze, skarb nie tak pełny jak dawniej. A teraz...

Dał znak i stała się rzecz nieoczekiwana. Jakieś ręce poczęły zabierać: zboże, owoce, tkaniny z platformy faraona i urzędników. A gdy ilość towarów bardzo zmniejszyła się, te same ręce zaczęły chwytać i uprowadzać chłopów, ich żony i dzieci...

Widzowie ze zdumieniem patrzyli na szczególne zabiegi tajemniczych osób. Nagle ktoś zawołał:

– To Fenicjanie!... Oni nas tak obdzierają!...

– Tak jest, święci ojcowie – rzekł Pentuer. – To są ręce ukrytych między nami Fenicjan. Obdzierają oni króla i pisarzy, a chłopów zabierają w niewolę, gdyż im już nic wydrzeć nie można...

---

<sup>21</sup> *pierwej* (daw.) – najpierw, na początku; wcześniej. [przypis edytorski]

– Tak!... To szakale!... Przekleństwo im!... Wygnać nędzników!... – wołali kapłani. – Oni to najwięcej szkód wyrządzają państwu...

Nie wszyscy jednak wołali w ten sposób.

Gdy ucichło, Pentuer kazał zanieść pochodnie w inną stronę dziedzińca i tam zaprowadził swoich słuchaczy. Nie było tu żywych obrazów, ale jakby wystawa przemysłowa.

– Raczcie spojrzeć, dostojni – mówił. – Za dziewiętnastej dynastii te rzeczy przysyłali nam cudzoziemcy: z kraju Punt mieliśmy wonności, z Syrii złoto, żelazną broń i wozy wojenne. Oto wszystko.

Lecz wówczas Egipt wyrabiał... Spójrzycie na te olbrzymie dzbany: ile tu kształtów, a jakie rozmaite kolory!...

Albo sprzęty: to krzeselko wyłożone jest dziesięcioma tysiącami kawałków złota, perłowej masy i kolorowych drzew... Zobaczcie ówczesne szaty: jaki haft, jaka delikatność tkanin, ile kolorów... A miecze brązowe, a szpilki, bransolety, zausznice, a narzędzia rolnicze i rzemieślnicze... Wszystko to robione u nas, za dziewiętnastej dynastii.

Przeszedł do następnej grupy przedmiotów.

– A dziś – patrzcie. Dzbany są małe i prawie bez ozdób, sprzęty proste, tkaniny grube i jednostajne. Ani jeden z tegoczesnych wyrobów nie może równać się pod względem rozmiarów, trwałości czy piękności z dawnymi. Dlaczego?...

Posunął się znowu kilka kroków i otoczony pochodniami mówił:

– Oto jest wielka liczba towarów, które nam przywożą Fenicjanie z rozmaitych okolic świata. Kilkadziesiąt pachnideł, kolorowe szkła, sprzęty, naczynia, tkaniny, wozy, ozdoby, wszystko to przychodzi do nas z Azji i jest przez nas kupowane.

Czy rozumiecie teraz, dostojnicy: za co Fenicjanie wydzielali zboże, owoce i bydło pisarzom i faraonowi?... Za te właśnie obce wyroby, które zniszczyły naszych rzemieślników jak szarańcza trawę.

Kapłan odpoczął i ciągnął dalej:

– Pomiedzy towarami dostarczanymi przez Fenicjan jego świątobliwości, nomarchom i pisarzom pierwsze miejsce zajmuje złoto. Ten rodzaj handlu jest najdokładniejszym obrazem klęsk, jakie ci Azjaci wyrządzają Egipcjom.

Gdy kto bierze od nich złota za talent, obowiązany jest po trzech latach zwrócić dwa talenty. Najczęściej jednak Fenicjanie, pod pozorem umniejszenia kłopotów dłużnikowi, sami wyręczają go w wypłacie w ten sposób, że dłużnik, za każdy talent pożyczony, oddaje im w dzierżawę, na trzy lata, trzydziestu dwu ludzi i dwie miary ziemi...

Spojrzyjcie tam, dostojni – mówił, wskazując na lepiej oświetloną część dziedzińca. – Ten kwadrat ziemi, mający sto osiemdziesiąt kroków długości i tyleż szerokości, znaczy dwie miary; ta zaś gromada mężczyzn, kobiet i dzieci tworzy osiem rodzin. Wszystko to zaś razem: ludzie i grunt, idą na trzy lata w okropną niewolę. Przez ten czas ich właściciel – faraon czy nomarcha, nie ma z nich żadnego pożytku; po upływie

zaś terminu odbiera ziemię wyjałowioną, a ludzi... najwyżej dwudziestu... Reszta bowiem zmarła w męczarniach!...

Obecni szemrali ze zgrozy.

– Powiedziałem, że dwie miary gruntu i trzydziestu dwu ludzi bierze Fenicjanin na trzy lat<sup>22</sup> dzierżawy, za pożyczanie jednego talentu złotem. Przypatrzcie się, jaki to kawał ziemi i jaka gromada ludzi, a teraz – spojrzycie na moją rękę...

Ten kawałek złota, który trzymam, ta bryłka mniejsza od kurzego jaja to talent!...

Czy wy oceniacie, dostojni, całą nikczemność Fenicjan w podobnym handlu? Ten mały kawałek złota naprawdę nie posiada żadnych cennych zalet: jest żółty, ciężki, nie śniedzieje i – na tym koniec. Ale człowiek nie odzieje się złotem i nie zaspokoi nim głodu ani pragnienia... Gdybym posiadał bryłę złota wielkości piramidy, będę obok niej takim nędzarzem jak Libijczyk błakający się po zachodniej pustyni, gdzie nie ma daktyla ani wody.

I patrzcie, za bryłkę tego jałowego materiału Fenicjanin bierze kawał ziemi, który może wykarmić i odziać trzydziestu dwu ludzi, a nadto – bierze i tych ludzi!... Przez lat trzy uzyskuje władzę nad istotami, które umieją uprawiać i obsiewać grunta, zbierać ziarno, robić mąkę i piwo, tkać odzież, budować domy i sprzęty...

Jednocześnie faraon czy nomarcha jest pozbawiony na trzy lata usług tych ludzi. Nie płacą mu oni podatku, nie noszą

---

<sup>22</sup> *na trzy lat* – dziś: na trzy lata. [przypis edytorski]

ciężarów za wojskiem, lecz pracują na dochody łakomego Fenicjanina.

Wiecie, dostojnicy, że obecnie nie ma roku, ażeby w tym czy owym nomesie nie wybuchnął bunt chłopów, wyniszczonych głodem, przeciążonych pracą, bitych kijami. I otóż część tych ludzi ginie, inni dostają się do kopalń, a kraj wyludnia się coraz bardziej, dlatego tylko że Fenicjanin dał komuś bryłkę złota! ... Czy można wyobrazić sobie większe nieszczęście?... I czy w podobnych warunkach Egipt nie będzie co roku tracił ziemi i ludzi? Szczęśliwe wojny podkopały nasz kraj, ale dobija go fenicki handel złotem.

Na twarzach kapłanów malowało się zadowolenie: chętniej słuchali o przewrotności Fenicjan aniżeli o zbytkach pisarzy.

Pentuer chwilę odpoczął, potem zwrócił się do księcia.

– Od kilku miesięcy – mówił – z niepokojem zapytujesz, sługo boży, Ramzesie: dlaczego zmniejszyły się dochody jego świątobliwości? Mądrość bogów pokazała ci, że zmniejszył się nie tylko skarb, ale i wojsko, i że oba te źródła królewskiej potęgi zmniejszać się będą ciągle. I albo skończy się to na zupełnej ruinie państwa, albo – niebiosa ześlą Egiptowi władcę, który zatrzyma powódź klęsk od kilkuset lat zalewających ojczyznę.

Skarb faraonów był wówczas pełny, gdy mieliśmy dużo ziemi i ludności. Trzeba zatem wydrzeć pustyni te grunta urodzajne, jakie nam pożarła, a z ludu zdjąć te ciężary, które go osłabiają i zmniejszają liczbę mieszkańców.

Kapłani znowu zaczęli się niepokoić z obawy, aby Pentuer po

raz drugi nie wspomniał o klasie pisarzy.

– Widziałeś, książę, na własne oczy i przy świadkach, że w tej epoce, gdy lud był syty, dorodny i zadowolony, skarb królewski był pełen. Gdy zaś lud zaczął wyglądać nędznie, gdy jego żony i dzieci musiały zaprzęgnąć się do pług, gdy ziarna lotosu zastąpiły pszenicę i mięso, skarb – zubożał. Jeżeli więc chcesz doprowadzić państwo do tej potęgi, jaką posiadało przed wojnami dziewiętnastej dynastii, jeżeli pragniesz, aby faraon, jego pisarze i wojsko opływali w dostatki, zapewnij krajowi długoletnią spokojność, a ludowi dobrobyt. Niech znowu dorośli jedzą mięso i ubierają się w haftowane szaty, i niech dzieci, zamiast jęczeć pod plagami i umierać z pracy, bawią się lub chodzą do szkoły.

Pamiętaj wreszcie, że Egipt na piersiach swoich nosi jadownego węża...

Obecni słuchali z ciekawością i obawą.

– Tym wężem, który wysysa krew ludu, majątki nomarchów, potęgę faraona, są Fenicjanie!...

– Precz z nimi!... – zawołali obecni. – Przekreślić wszystkie długi... Nie dopuszczać ich kupców i okrętów...

Uciszył ich arcykapłan Mefres, który ze łzami w oczach zwrócił się do Pentuera.

– Nie mam wątpliwości – mówił – że przez usta twoje odzywała się do nas święta Hator. Nie tylko dlatego, że człowiek nie potrafiłby być tak mądrym i wszystkowiedzącym jak ty, ale jeszcze, że spostrzegłem nad głową twoją płomyki w formie

rogów.

Dziękuję ci za wielkie słowa, którymi rozproszyłeś naszą niewiadość... Błogosławię cię i proszę bogów, aby – gdy mnie powołają na swój sąd, ciebie mianowali moim następcą...

Przeciągły okrzyk reszty słuchaczy<sup>23</sup> poparł błogosławieństwo najwyższego dostojnika. Kapłani tym więcej byli zadowoleni, że nieustannie wisiała nad nimi trwoga, aby Pentuer po raz drugi nie zaczął o kwestię pisarzy. Ale mędrzec umiał być powściągliwym: wskazał wewnętrzną ranę państwa, lecz nie zaognił jej i dlatego odniósł zupełny triumf.

Księżę Ramzes nie dziękował Pentuerowi, tylko przytulił jego głowę do swej piersi. Nikt jednak nie wątpił, że kazanie wielkiego proroka wstrząsnęło duszę następcy i jest ziarnem, z którego może wyrosnąć chwała i pomyślność Egiptu.

Nazajutrz Pentuer, nie żegnając się, o wschodzie słońca opuścił świątynię i odjechał do Memfis.

Ramzes przez kilka dni z nikim nie rozmawiał: siedział w celi albo przechadzał się po cienistych korytarzach i rozmyślał. W jego duszy odbywała się praca.

W gruncie rzeczy Pentuer nie powiedział nic nowego: wszyscy narzekali na ubytek ziemi i ludności w Egipcie, na nędzę chłopów, nadużycia pisarzy<sup>24</sup> i wyzysk Fenicjan. Ale kazanie proroka uporządkowało w nim dotychczasowe bezładne wiadomości, nadało dotykalne formy i lepiej oświetliło pewne

---

<sup>23</sup> *słuchaczy* – dziś raczej: słuchaczy. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *pisarzy* – dziś raczej: pisarzy. [przypis edytorski]

fakta<sup>25</sup>.

Fenicjanie przerazili go: księżę nie oceniał dotychczas ogromu nieszczęść wyrządzonych przez ten naród jego państwu. Zgroza była tym silniejszą, że przecie on sam własnych poddanych wypuścił w dzierżawę Dagonowi i – był świadkiem, w jaki sposób bankier wybierał od nich należności!...

Lecz to splątanie księcia z wyzyskiem Fenicjan wywołało dziwny skutek: Ramzes – nie chciał myśleć o Fenicjanach, a ile razy zapalił się w nim gniew na tych ludzi, tyle razy gasiło go uczucie wstydu. W pewnej części był on ich współnikiem.

Natomiast księżę doskonale zrozumiał ważność ubytku ziemi i ludności i na te punkta<sup>26</sup> położył główny nacisk w swych samotnych medytacjach.

„Gdybyśmy posiadali – mówił w sobie – te dwa miliony ludzi, których Egipt utracił, można by za ich pomocą odzyskać od pustyni urodzajne grunta, nawet powiększyć obszary... A wówczas, pomimo Fenicjan, nasi chłopci mieliby się lepiej, a dochody państwa wzrosłyby...”

Ale skąd wziąć ludzi?

Wypadek nasunął mu odpowiedź. Pewnego wieczora księżę przechadzając się po ogrodach świątyni spotkał gromadę niewolników, których jenerał<sup>27</sup> Nitager pochwyił na granicy wschodniej i przysłał bogini Hator. Ludzie ci byli doskonale

---

<sup>25</sup> *fakta* – dziś popr.: fakty. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *punkta* – dziś popr.: punkty. [przypis edytorski]

<sup>27</sup> *jenerał* – dziś popr.: generał. [przypis edytorski]

zbudowani, pracowali więcej niż Egipcjanie, a ponieważ ich karmiono dobrze, więc byli nawet zadowoleni ze swego losu.

Na ich widok błyskawica oświeciła umysł następcy: prawie utracił przytomność ze wzruszenia. Egipt potrzebuje ludzi, dużo ludzi, setki tysięcy, a nawet milion i dwa miliony ludzi... I otóż ludzie są!... Trzeba tylko wkroczyć do Azji, zabierać wszystko, co się spotka na drodze i – odsyłać do Egiptu... Dopóty zaś nie kończyć wojny, dopóki nie zbierze się tylu, ażeby każdy chłop egipski miał swego niewolnika...

Tak urodził się plan prosty i kolosalny, dzięki któremu państwo miało pozyskać ludność, chłopci pomocników w pracy, a skarb faraona niewyczerpane źródło dochodu.

Książę był zachwycony, choć następnego dnia zbudziła się w nim nowa wątpliwość.

Pentuer z wielkim naciskiem głosił, a jeszcze dawniej Herhor twierdził to samo, że źródłem nieszczęść Egiptu były – zwycięskie wojny.

Z czego wypadłoby, że za pomocą nowej wojny nie można podźwignąć Egiptu.

„Pentuer jest wielki mędrzec i Herhor wielki mędrzec – myślał książę. – Jeżeli oni uważają wojnę za szkodliwą, jeżeli tak samo sądzi arcykapłan Mefres i inni kapłani, to może naprawdę wojna jest rzeczą niebezpieczną?...

I musi nią być, skoro tak utrzymuje tylu ludzi mądrych i świętych?”

Książę był głęboko strapiony. Wymyślił prosty sposób

podźwignięcia Egiptu, a tymczasem kapłani utrzymywali, że właśnie to mogłoby do reszty zrujnować Egipt.

Kapłani, ludzie najmędrsi i najświętsi!

Lecz trafił się wypadek, który nieco ochłodził wiarę księcia w prawdomówność kapłanów, a raczej – rozbudził w nim dawniejszą do nich nieufność.

Raz szedł z jednym lekarzem do biblioteki. Droga wypadła przez ciasny i ciemny korytarz, z którego następcą cofnął się ze wstrętem.

– Nie pójdę tędy!... – rzekł.

– Dlaczego?... – spytał zdziwiony lekarz.

– Czyliż nie pamiętacie, ojcze święty, że na końcu tego korytarza jest loch, w którym okrutnie zamęczyliście jakiegoś zdrajcę?...

– Aha!... – odparł lekarz. – Jest tu loch, do którego przed kazaniem Pentuera wlewaliśmy roztopioną smołę...

– I zabiliście człowieka...

Lekarz uśmiechnął się. Był to człowiek dobry i wesoły. Toteż widząc oburzenie księcia, rzekł po pewnym namyśle:

– Tak, nie wolno nikomu zdradzać świętych tajemnic...

Rozumie się... Przed każdą większą uroczystością przypominamy to młodym kandydatom na kapłanów...

Ton jego był tak szczególny, że Ramzes zażądał objaśnień.

– Nie mogę zdradzać tajemnic – odparł lekarz – ale... Ale jeżeli wasza dostojność przyrzekniesz zachować to przy sobie, opowiem ci historię...

Ramzes przyrzekł, lekarz opowiedział:

– Pewien kapłan egipski, zwiedzając świątynie pogańskiego kraju Aram<sup>28</sup>, przy jednej z nich spotkał człowieka, który wydał mu się bardzo tłustym i zadowolonym, choć nosił nędzne szaty.

„Wytłumacz mi – spytał kapłan wesołego biedaka – czym się to dzieje, że choć jesteś ubogi, jednak ciało twoje wygląda, jakbyś był przełożonym świątyni?”

Zaś ów człowiek obejrzawszy się, czy go kto nie podsłuchuje, odparł:

„Bo ja mam wielce żałosny głos, więc jestem przy tej świątyni męczennikiem. Gdy lud zejdzie się na nabożeństwo, ja włożę do lochu i jęcę, o ile mi sił starczy; za co dają mi wcale obfite jedzenie przez cały rok, a dzban piwa za każdy dzień męczeństwa.”

Tak bywa w pogańskim kraju Aram – zakończył lekarz, kładąc palec na usta. – Pamiętaj, książę, coś mi obiecał i myśl o naszej smole roztopionej, co ci się podoba...

Opowiadanie to znowu poruszyło księcia. Czuł pewną ulgę, że w świątyni nie zamordowano człowieka, lecz i ocknęły się w nim wszystkie dawne podejrzenia do kapłanów.

Że oni łudzą prostaków, o tym wiedział. Pamiętał przecie, będąc w kapłańskiej szkole, procesję świętego wołu Apisa. Lud był pewny, że Apis prowadzi kapłanów; tymczasem każdy uczeń wiedział, że boskie zwierzę idzie tam, gdzie chcą kapłani.

---

<sup>28</sup> kraj Aram – wzmiankowany w Biblii kraj Aram w środkowej Syrii lub Paddan-Aram nad górnym Eufratem w północnej Mezopotamii. [przypis edytorski]

Któż wie zatem, czy kazanie Pentuera nie było ową procesją Apisa, przeznaczoną dla niego? Tak przecie łatwo nasypać na ziemię fasoli czerwonej i różnokolorowej i również nietrudno ustawić żywe obrazy. O ileż wspanialsze widywał on przedstawienia, choćby walkę Seta z Ozyrysem, do której wchodziło kilkaset osób... A czyliż i w tym wypadku nie oszukiwali kapłani? Miała to być walka bogów, tymczasem prowadzili ją poprzebierani ludzie. Ginał w niej Ozyrys, a tymczasem kapłan udający Ozyrysa był zdrow jak nosorożec. Jakich tam nie pokazywano cudów!... Woda wznosiła się, były pioruny, ziemia drżała i wyrzucała ogień. I to wszystko było oszukaństwem. Dlaczegoż by więc przedstawienie Pentuera miało być prawdą?

Zresztą książę miał silne poszlaki, że chciano go oszukać. Już był oszustwem człowiek jęczący w podziemiach, niby to oblewany smołą przez kapłanów. Ale mniejsza o niego. Ważnym było to, o czym książę przekonał się niejednokrotnie, że Herhor nie chciał wojny. Mefres także nie chciał wojny, a Pentuer był jednego pomocnikiem, drugiego ulubieńcem.

Taka walka toczyła się w księciu: to zdawało mu się, że wszystko rozumie, to znowu ogarniała go ciemność; raz był pełen nadziei, drugi raz wątpił o wszystkim. Z godziny na godzinę, z dnia na dzień dusza jego przybierała i opadała jak wody Nilu przez ciąg całego roku.

Powoli jednak Ramzes odzyskał równowagę, a gdy nadszedł czas opuszczenia świątyni, miał już sformułowane pewne

poglądy.

Przed wszystkim jasno pojmował, czego potrzeba Egipcjom: więcej gruntów i więcej ludzi.

Po wtóre wierzył, że najprostszym sposobem zdobycia ludzi jest – wojna z Azją. Pentuer jednak dowodził mu, że wojna może tylko powiększyć klęski państwa. Rodzi się tedy nowa kwestia: czy Pentuer mówił prawdę, czy kłamał?

Jeżeli mówił prawdę, pogrążał księcia w rozpacz: Ramzes bowiem nie widział innego sposobu podźwignięcia państwa, tylko wojnę. Bez wojny Egipt z roku na rok będzie tracił ludność, a skarb faraona będzie powiększał swoje długi. Aż cały ten proces skończy się jakąś okropną katastrofą, może nawet za przyszłego panowania.

A jeżeli Pentuer kłamał? Dlaczego by to robił? Oczywiście namówiony przez Herhora, Mefresa i całe ciało kapłańskie. Z jakiej jednak racji kapłani nie chcieli wojny, co mieli w tym za interes? Przecie każda wojna im i faraonowi największe przynosiła zyski.

Czy zresztą kapłani mogli go oszukiwać w sprawie tyle doniosłej? Prawda, że robili tak bardzo często, lecz w wypadkach drobnych, nie zaś kiedy chodziło o przyszłość i byt państwa. Nie można też twierdzić, że oszukiwali zawsze. Są oni przecie sługami bogów i stróżami wielkich tajemnic. W ich świątyniach mieszkają duchy, o czym Ramzes sam się przekonał pierwszej nocy po osiedleniu się w tym miejscu.

A jeżeli bóstwa nie pozwalają profanom zbliżać się do swoich

ołtarzy, jeżeli tak pilnie czuwają nad świątyniami, dlaczego nie mieliby czuwać nad Egiptem, który jest największą ich świątynią?

Gdy w kilka dni później Ramzes po uroczystym nabożeństwie, wśród błogosławieństwa kapłanów, opuszczał świątynię Hator, nurtowały w nim dwa pytania:

Czy wojna z Azją naprawdę mogłaby zaszkodzić Egiptowi?

Czy kapłani w tej sprawie mogliby oszukiwać jego, następcę faraona?

## Rozdział IV

Konno, w towarzystwie paru oficerów, jechał ksiązę do Pi-Bast, sławnej stolicy nomesu Habu<sup>29</sup>.

Minął miesiąc Paoni, zaczynał się Epifi (kwiecień, maj). Słońce stało wysoko, zapowiadając najgorszą dla Egiptu porę upałów. Już w tym czasie kilka razy zrywał się straszny wiatr pustyni; ludzie i zwierzęta padali z gorąca, a na polach i drzewach zaczął osiadać szary pył, pod którym umierają rośliny.

Zebrano róże i przerabiano je na olejek; sprzątnięto zboża i drugi ukos<sup>30</sup> koniczyny. Żurawie z kubłami pracowały ze zdwojoną gorliwością, rozlewając brudną wodę po ziemi, aby ją przygotować do nowego siewu. Zaczynano też zrywać figi i winogrona.

Woda Nilu opadła, kanały były płytkie i cuchnące. Nad całym krajem unosił się delikatny pył, wśród potoków palącego słońca.

Mimo to ksiązę jechał zadowolony. Znudziło go pokutnicze życie w świątyni; zateśknił do uczt, kobiet i zgiełku.

Przy tym okolica, choć płaska i jednostajnie poprzerzynana siecią kanałów, była interesująca. W nomesie Habu mieszkała inna ludność; nie rodowici Egipcjanie, ale potomkowie

---

<sup>29</sup> *Pi-Bast, sławnej stolicy nomesu Habu* – Per-bast było stolicą Am-Chent, 18. nomu Dolnego Egiptu. A-bet (Habu), 8. nom Dolnego Egiptu, to nom sąsiedni. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *ukos* – tu: pokos. [przypis edytorski]

walecznych Hyksosów, którzy ongi zdobyli Egipt i rządili nim przez kilka wieków.

Prawowici Egipcjanie gardzili tą resztką wypędzonych zdobywców; ale Ramzes patrzył na nich z przyjemnością. Byli to ludzie rośli, silni, z dumną postawą i męską energią w fizjonomii<sup>31</sup>. Wobec księcia i oficerów nie padali na twarz jak Egipcjanie; przypatrywali się dostojnikom bez niechęci, ale i bez trwogi. Nie mieli także pleców okrytych bliznami po kijach; pisarze bowiem szanowali ich, wiedząc, że bity Hyksos oddaje plagi, a niekiedy morduje swego ciemiężcę. Wreszcie posiadali Hyksosowie łaskę faraona, ich bowiem ludność dostarczała najlepszych żołnierzy.

Im bardziej orszak następcy zbliżał się do Pi-Bast, którego świątynie i pałace jak przez muślin widać było przez mgłę pyłu, tym okolica stawała się ruchliwszą. Szerokim gościńcem i pobliskimi kanałami transportowano: bydło, pszenicę, owoce, wino, kwiaty, chleby i mnóstwo innych przedmiotów codziennego użytku. Potok ludzi i towarów dążących w stronę miasta, hałaśliwy i gęsty jak pod Memfisem w dni świąteczne, w tym miejscu był zjawiskiem zwykłym. Dokoła Pi-Bastu przez cały rok panował zgiełk jarmarczny, który uspakajał się tylko w nocy.

Przyczyna tego była prosta: miasto cieszyło się posiadaniem starej i sławnej świątyni Astarty<sup>32</sup>, czczonej przez całą Azję

---

<sup>31</sup> *fizjognomia* (daw.) – fizjonomia, twarz. [przypis edytorski]

<sup>32</sup> *Astarte* a. *Asztarte* (dziś nieodm.) – zachodniosemicka bogini miłości, płodności

zachodnią i ściągającej tłumy pielgrzymów. Bez przesady można powiedzieć, że pod Pi-Bast codziennie obozowało ze trzydzieści tysięcy cudzoziemców: Saschu<sup>33</sup>, czyli Arabów, Fenicjan, Żydów, Filistynów<sup>34</sup>, Chetów<sup>35</sup>, Asyryjczyków i innych. Rząd egipski życzliwie zachowywał się wobec pielgrzymów<sup>36</sup>, którzy przynosili mu znaczne dochody; kapłani tolerowali ich, a ludność kilku sąsiednich nomosów prowadziła z nimi żwawy handel.

Już na godzinę drogi przed miastem widać było lepianki i namioty przybyszów rozbite na nagiej ziemi. W miarę zbliżania się do Pi-Bast liczba ich wzrastała i coraz gęściej roili się ich czasowi mieszkańcy. Jedni pod otwartym niebem przygotowywali pokarm, inni kupowali wciąż napływające towary, inni szli procesją do świątyni. Tu i ówdzie skupiały się wielkie gromady przed miejscami zabaw, gdzie popisywali się pogromcy zwierząt, zaklinacze wężów, atleci, tancerki i kuglarze.

Ponad tym zgromadzeniem ludzi unosił się upał i wrzawa.

---

i wojny, królowa niebios. [przypis edytorski]

<sup>33</sup> *Saschu*, właśc. *Szasu* – egipska nazwa semickich koczowników, pasterzy byłych prowadzonych przez wodzów plemiennych, wędrujących na terenach półwyspu Synaj, południowego Izraela i Transjordanii. [przypis edytorski]

<sup>34</sup> *Filistyni* – jedno z plemion tzw. Ludów Morza, które odparto w XII w. p.n.e od granic Egiptu zasiedliło wybrzeże Palestyny na zachód od Judei. [przypis edytorski]

<sup>35</sup> *Chetów* – dziś popr.: Hetytów. [przypis edytorski]

<sup>36</sup> *Rząd egipski życzliwie zachowywał się wobec pielgrzymów* – w czasach Nowego Państwa, po podboju przez Egipt Palestyny i Syrii, kult bogów z tego rejonu, w tym Astarte, czczonej jako wojowniczką, oraz Baala, kojarzonego z Setem, rozwinął się również wśród Egipcjan. Oddawali im cześć nawet faraonowie. [przypis edytorski]

Przy miejskiej bramie powitali Ramzesa jego dworzanie tudzież nomarcha Habu z urzędnikami. Powitanie jednak było, mimo życzliwości, tak chłodne, że zdziwiony namiestnik szepnął do Tutmozisa:

– Cóż to znaczy, że patrzycie na mnie, jakbym przyjechał kary wymierzać?

– Bo wasza dostojność – odparł faworyt – masz oblicze człowieka, który przestawał z bogami.

Mówił prawdę. Czy to skutkiem ascetycznego życia, czy towarzystwa uczonych kapłanów, czy może długich rozmyślań, książę zmienił się. Wychudł, cera mu pociemniała, a z postawy i fizjonomii biła wielka powaga. W ciągu kilku tygodni postarzał się o kilka lat.

Na jednej z głównych ulic miasta tłoczyła się tak gęsta ciżba ludu, że policjanci musieli utorować drogę następcy i jego świcie. Ale ten lud nie witał księcia, tylko skupiał się dokoła niewielkiego pałacyku, jakby oczekując na kogoś.

– Co to jest? – spytał Ramzes nomarchy. Niemile bowiem dotknęła go obojętność tłumu.

– Tu mieszka Hiram – odparł nomarcha – książę tyryjski, człek wielkiego miłosierdzia. Co dzień rozdaje hojną jałmużnę, więc zbiega się ubóstwo.

Książę odwrócił się na koniu, popatrzył i rzekł:

– Widzę tu robotników królewskich. Więc i oni przychodzą po jałmużnę do fenickiego bogacza?

Nomarcha milczał. Na szczęście zblizali się do pałacu

rządowego i Ramzes zapomniał o Hiramie.

Przez kilka dni ciągnęły się uczty na cześć namiestnika; ale książę nie był nimi zachwycony. Brakło na nich wesołości i zdarzały się nieprzyjemne zajścia.

Raz jedna z książęcych kochanek, tańcząc przed nim, rozplakała się. Ramzes pochwycił ją w objęcia i zapytał: co jej jest?

Z początku wzdragała się z odpowiedzią, lecz ośmielona łaskawością pana odparła, zalewając się jeszcze obficie łzami:

– Jesteśmy, władco, twoje kobiety, pochodzimy z wielkich rodów i należy nam się uszanowanie...

– Prawdę mówisz – wtrącił książę.

– Ale tymczasem twój skarbnik ogranicza nasze wydatki. Owszem, chciałby nawet pozbawić nas dziewcząt służebnych, bez których przecie nie możemy umyć się ani uczesać.

Ramzes wezwał skarbnika i surowo zapowiedział mu, ażeby jego kobiety miały wszystko, co należy się ich urodzeniu i wielkim stanowiskom.

Skarbnik upadł na twarz przed księciem i obiecał spełniać rozkazy kobiet. Zaś w parę dni później wybuchnął bunt między dworskimi niewolnikami, którzy skarżyli się, że ich pozbawiają wina.

Następca kazał im wydawać wino. Lecz nazajutrz, w czasie przeglądu wojsk, przyszły do niego deputacje pułków z najpokorniejszą skargą, że zmniejszono im porcje mięsa i chleba.

Książę i tym razem polecił spełnić żądania proszących.

W parę dni później obudził go z rana wielki hałas pod pałacem. Ramzes spytał o przyczynę, a oficer dyżurny, objaśnił, że zebrali się robotnicy królewscy i wołają o zaległy żołd.

Wezwano skarbnika, na którego ksiązę wpadł z wielkim gniewem.

– Co się tu dzieje?... – wołał. – Od chwili mego przyjazdu nie ma dnia, aby nie skarżono się na krzywdy. Jeżeli jeszcze raz powtórzy się coś podobnego, ustanowię śledztwo i położę kres waszym złodziejstwom!...

Drżący skarbnik znowu upadł na twarz i jęknął:

– Zabij mnie, panie!... Ale cóż poradzę, gdy twój skarbiec, stodoły i szpitalnie są puste...

Pomimo gniewu ksiązę zmiarkował, że skarbnik może być niewinnym. Kazał mu więc odejść, a wezwał Tutmozisa.

– Słuchaj no – rzekł Ramzes do ulubieńca – dzieją się tu rzeczy, których nie rozumiem i do których nie przywykłem. Moje kobiety, niewolnicy, wojsko i robotnicy królewscy nie otrzymują należności lub są ograniczani w wydatkach. Gdym zaś spytał skarbnika: co to znaczy? – odpowiedział, że nic już nie mamy w skarbcu ani stodołach.

– Powiedział prawdę.

– Jak to?... – wybuchnął ksiązę. – Na moją podróż jego świątobliwość przeznaczył dwieście talentów w towarach i złocie. Miałożby to być zmarnowane?...

– Tak jest – odparł Tutmozis.

– Jakim sposobem?... na co?... – wołał namiestnik. –

Przecież na całej drodze podejmowali nas nomarchowie?...

– Ale myśmy im za to płacili.

– Więc to są filuci i złodzieje, jeżeli niby przyjmują nas jak gości, a potem obdzierają!...

– Nie gniewaj się – rzekł Tutmozis – a wszystko ci wytłumaczę.

– Siadaj.

Tutmozis usiadł i mówił:

– Czy wiesz, że od miesiąca jadam z twej kuchni, pijam wino z twoich dzbanów i ubieram się z twojej szatni...

– Masz prawo czynić tak.

– Alem nigdy tego nie robił: żyłem, ubierałem się i bawiłem na własny koszt, aby nie obciążać twego skarbu. Prawda, że nieraz płaciłeś moje długi. Była to jednak tylko część moich wydatków.

– Mniejsza o długi.

– W podobnym położeniu – ciągnął Tutmozis – znajduje się kilkunastu szlachetnej młodzieży twego dworu. Utrzymywali się sami, aby podtrzymać blask władcy; lecz dziś, podobnie jak ja, żyją na twój koszt, bo już nie mają czego wydawać.

– Kiedyś wynagrodzę ich.

– Otóż – mówił Tutmozis – bierzemy z twego skarbu, bo nas gniecie niedostatek, i – to samo robią nomarchowie. Gdyby mieli, wyprawialiby dla ciebie uczyty i przyjęcia na swój koszt; ale że nie mają, więc przyjmują wynagrodzenie. Czy i teraz nazwiesz ich filutami?...

Księżę chodził zamyślony.

– Za prędko potępiłem ich – odparł. – Gniew jak dym zasłonił mi oczy. Wstydzę się tego, com powiedział, niemniej jednak chcę, ażeby ani ludzie dworscy, ani żołnierze i robotnicy nie doznawali krzywdy...

A ponieważ moje zasoby są wyczerpane, trzeba więc pożyczyć... Chyba sto talentów wystarczy, jak myślisz?

– Ja myślę, że nam nikt nie pożyczy stu talentów – szepnął Tutmozis.

Namiestnik wyniośle spojrział na niego.

– Także się to odpowiada synowi faraona? – spytał.

– Wypędź mnie od siebie – rzekł smutnym głosem Tutmozis – ale mówiłem prawdę. Dziś nikt nam nie pożyczy, bo i już nie ma kto...

– Od czegoż jest Dagon?... – zdziwił się książę. – Nie ma go przy moim dworze, czy umarł?

– Dagon mieszka w Pi-Bast, ale całe dnie wraz z innymi kupcami fenickimi przepędza w świątyni Astarty na pokucie i modłach...

– Skądże taka pobożność? Czy dlatego, że ja byłem w świątyni, to i mój bankier uważa za potrzebne naradzać się z bogami?

Tutmozis kręcił się na taburecie.

– Fenicjanie – rzekł – są zatrwożeni, nawet zgębieni wieściami...

– O czym?

– Ktoś rozpuścił plotkę, że gdy wasza dostojność wstąpisz na

tron, Fenicjanie zostaną wygnani, a ich majątki zabrane na rzecz skarbu...

– No, to mają jeszcze dosyć czasu – uśmiechnął się książę.

Tutmozis wciąż wahał się.

– Słysząc – mówił zniżonym głosem – że zdrowie jego świątobliwości (oby żył wiecznie!...) mocno zachwiało się w tych czasach...

– To fałsz! – przerwał zaniepokojony książę. – Przecież wiedziałbym o tym...

– A jednak kapłani odprawiają w tajemnicy nabożeństwa za powrót zdrowia faraonowi – szeptał Tutmozis. – Wiem o tym z pewnością...

Książę stanął zdumiony.

– Jak to – rzekł – więc ojciec mój jest ciężko chory, kapłani modlą się za niego, a mnie nic o tym nie mówią?...

– Słysząc, że choroba jego świątobliwości może przeciągnąć się z rok...

Ramzes machnął ręką.

– Ech!... słuchasz bajek i mnie niepokoisz. Powiedz mi lepiej o Fenicjanach, bo to ciekawsze.

– Słyszałem – ciągnął Tutmozis – tylko to, co i wszyscy, że wasza dostojność, przekonawszy się w świątyni o szkodliwości Fenicjan, zobowiązałeś się wypędzić ich.

– W świątyni?... – powtórzył następca. – A któż może wiedzieć, o czym ja przekonałem się i co postanowiłem w świątyni?...

Tutmozis wzruszył ramionami i milczał.

– Czyliżby zdrada i tam?... – szepnął książę. – W każdym razie zawołasz do mnie Dagona – rzekł głośno. – Muszę poznać źródło tych kłamstw i, przez bogi, położyć im koniec!...

– Dobrze uczynisz, panie – odparł Tutmozis – gdyż cały Egipt jest zaniepokojony. Już dziś nie ma u kogo pożyczać pieniędzy, a gdyby te pogłoski trwały dłużej, ustałby handel. Dziś już nasza arystokracja wpadła w biedę, z której nie widać wyjścia, a i twój dwór, panie, odczuwa niedostatek. Za miesiąc może to samo zdarzyć się w pałacu jego świątobliwości...

– Milcz – przerwał książę – i natychmiast zawołaj mi Dagona.

Tutmozis wybiegł, ale bankier zjawił się u namiestnika dopiero wieczorem. Miał na sobie białą płachtę w czarne pasy.

– Poszaleliście?... – zawołał następca na ten widok. – Zaraz ja cię tu rozchmurzę... Potrzebuję natychmiast stu talentów. Idź i nie pokazuj mi się, dopóki tego nie załatwisz.

Ale bankier zasłonił swoje oblicze i zapłakał.

– Co to znaczy? – spytał niecierpliwie książę.

– Panie – odparł Dagon klękając – weź mój majątek, sprzedaj mnie i moją rodzinę... Wszystko weź, nawet życie nasze... Ale sto talentów... skąd bym ja dostał dziś taki majątek?... Już ani z Egiptu, ani z Fenicji... – mówił wśród łkań.

– Set opętał cię, Dagonie! – roześmiał się następca. – Czyliż i ty uwierzyłybyś, że ja myślę o wygnaniu was?...

Bankier po raz drugi upadł mu do nóg.

– Ja nic nie wiem... ja jestem zwyczajny kupiec i twój

niewolnik... Tyle dni, ile jest między nowiem i pełnią, wystarczyło, ażeby zrobić ze mnie proch i z mego majątku ślinę...

– Ależ wytłumacz mi, co to znaczy? – pytał niecierpliwie następca.

– Ja nie potrafię nic powiedzieć, a choćbym nawet umiał, mam wielką pieczęć na ustach... Dziś modłę się tylko i płacę...

„Czy i Fenicjanie modlą się?” – pomyślał książę.

– Nie mogąc oddać ci żadnej usługi, panie mój – ciągnął Dagon – dam ci przynajmniej dobrą radę... Jest tu w Pi-Bast sławny książę tyryjski, Hiram. Człowiek stary, mądry i strasznie bogaty... Wezwij go, erpatre, i zażądaj sto talentów, a może on potrafi dogodzić waszej dostojności...

Ponieważ Ramzes żadnych objaśnień nie mógł wydobyć z bankiera, uwolnił go więc i obiecał, że wyśle poselstwo do Hirama.

## Rozdział V

Na drugi dzień rano Tutmozis z wielką świtą oficerów i dworzan złożył wizytę tyryjskiemu księciu i zaprosił go do namiestnika.

W południe przed pałacem zjawił się Hiram w prostej lektyce niesionej przez ośmiu ubogich Egipcjan, którym udzielał jałmużny. Otaczali go znakomitsi kupcy feniccy i ten sam tłum ludu, który co dzień wystawał przed jego domem.

Ramzes z niejakim zdziwieniem przywitał starca, któremu z oczu patrzyła mądrość, a z całej postaci powaga. Hiram miał na sobie biały płaszcz, na głowie złotą obrączkę. Ukłonił się namiestnikowi z godnością i wzniosłszy ręce nad jego głowę odmówił krótkie błogosławieństwo. Obecni byli głęboko wzruszeni.

Gdy namiestnik wskazał mu fotel i kazał odejść dworzanom, Hiram odezwał się:

– Wczoraj sługa waszej dostojności, Dagon, powiedział mi, że księżę potrzebujesz stu talentów. Zaraz wysłałem moich kurierów do Sabne-Chetam<sup>37</sup>, Sethroe<sup>38</sup>, Pi-Uto<sup>39</sup> i innych miast,

---

<sup>37</sup> *Sabne-Chetam* – biblijne Soan (egipskie *chetem* oznacza warowne miasto), gr. Tanis, miasto w północno-wschodniej części Deltę, nad tanicką odnogą Nilu, w pobliżu jeziora Manzala, ok. 140 km na północny wschód od Memfis. Stolica 14. nomu Dolnego Egiptu. Za panowania XXI i XX dynastii było stolicą państwa. [przypis edytorski]

<sup>38</sup> *Sethroe* – Herakleopolis Mikra, miasto w Dolnym Egipcie nad jeziorem Manzala,

gdzie stoją fenickie okręty, ażeby wyładowały wszystek towar. I myślę, że za parę dni wasza dostojność otrzyma tę drobną sumkę.

– Drobną! – przerwał księżę ze śmiechem. – Szczęśliwy jesteś, wasza dostojność, jeżeli sto talentów nazywasz drobną sumką.

Hiram pokiwał głową.

– Dziad waszej dostojności – rzekł po namyśle – wiecznie żyjący Ramesses-sa-Ptah<sup>40</sup> zaszczycał mnie swoją przyjaźnią; znam też jego świątobliwość waszego ojca (oby żył wiecznie!) i nawet spróbuję złożyć mu hołd, jeżeli będę dopuszczony...

– Skądże ta wątpliwość?... – przerwał księżę.

– Są tacy – odparł gość – którzy jednych dopuszczają, innych nie dopuszczają do oblicza faraonowego, ale mniejsza o nich... Wasza dostojność nie jesteś temu winien, więc ośmielę się zadać wam jedno pytanie... Jak stary przyjaciel waszego dziada i ojca.

– Słucham.

---

w 14. nomie Dolnego Egiptu, najdalej wysuniętym na północny wschód. Około 150 km na północny wschód od Memfis, ok. 30 km na południowy wschód od dzisiejszego Port Fuad. [przypis edytorski]

<sup>39</sup> *Pi-Uto* – Buto, Per-Wadzet, miasto nad ujściem sebenickiej odnogi Nilu do jeziora Burullus, ok. 160 km na północny zachód od Memfis, ok. 100 km na wschód od dzisiejszej Aleksandrii. Stolica 5. nomu Dolnego Egiptu. Centrum kultu bogini Wadzet, protektorki Dolnego Egiptu. [przypis edytorski]

<sup>40</sup> *Ramesses-sa-Ptah* – Ramzes Siptah (1197–1191 p.n.e.), zmarły stulecie wcześniej faraon XIX dynastii, objął tron w wieku 14 lat. Rządy w jego imieniu sprawowała macocha, Tauseret, która została jego następczynią jako ostatni władca tej dynastii. W XIX w. uważano, że Siptah to imię władcy XX dynastii, Ramzesa XI. [przypis edytorski]

– Co to znaczy – mówił powoli Hiram – co to znaczy, że następca i namiestnik faraona musi pożyczać sto talentów, gdy jego państwu należy się przeszło sto tysięcy talentów?...

– Skąd?... – zawołał Ramzes.

– Jak to skąd?... Z danin od ludów azjatyckich. Fenicja winna wam pięć tysięcy, no i ja ręczę, że odda, jeżeli nie trafią się jakieś wypadki... Ale oprócz niej Izrael winien trzy tysiące, Filistyni i Moabici<sup>41</sup> po dwa tysiące, Chetowie trzydzieści tysięcy... Wreszcie nie pamiętam pozycji szczegółowych, ale wiem, że ogół wynosi sto trzy czy sto pięć tysięcy talentów.

Ramzes gryzł wargi; na jego ruchliwej twarzy widać było bezsilny gniew. Spuścił oczy i milczał.

– Więc to prawda!... – nagle westchnął Hiram, wpatrując się w namiestnika. – Więc to prawda?... Biedna Fenicja, ale i Egipt...

– Co mówisz, wasza dostojność? – zapytał księżę, marszcząc brwi. – Nie rozumiem twoich biadań...

– Księżę wiesz, o czym mówię, skoro nie odpowiadasz na moje pytanie – odparł Hiram i powstał, jakby z zamiarem odejścia. – Mimo to... nie cofnę obietnicy... Będziesz, księżę, miał sto talentów.

Nisko uklonił się, lecz namiestnik zmusił go do zajęcia miejsca.

– Wasza dostojność ukrywasz coś przede mną – rzekł głosem,

---

<sup>41</sup> *Moabici* – lud semicki zamieszkujący położoną na wschód od Morza Martwego krainę Moab. [przypis edytorski]

w którym czuć było obrazę. – Chcę, ażebyś mi wytłumaczył: jaka to bieda grozi Fenicji czy Egiptowi...

– Nie wiedziałebyś o tym, wasza dostojność? – pytał Hiram z wahaniem.

– Nic nie wiem. Spędziłem przeszło miesiąc w świątyni.

– Właśnie tam można było dowiedzieć się o wszystkim...

– Wasza dostojność mi powiesz! – zawołał namiestnik, uderzając pięścią w stół. – Nie lubię, ażeby bawiono się moim kosztem...

– Powiem, jeżeli wasza dostojność dasz mi wielkie przyrzeczenie, że nie zdradzisz się przed nikim. Chociaż... nie mogę uwierzyć, aby księcia następcy nie zawiadomiono o tym!...

– Nie ufasz mi? – zapytał zdumiony książę.

– W tej sprawie żądałbym przyrzeczenia od samego faraona – odparł Hiram stanowczo.

– A więc... przysięgam na mój miecz i sztandary naszych wojsk, że nikomu nie powiem o tym, co mi wasza dostojność odkryjesz.

– Dosyć – rzekł Hiram.

– Słucham.

– Książę wie, co w tej chwili dzieje się w Fenicji?

– Nawet i o tym nie wiem! – przerwał zirytowany namiestnik.

– Nasze okręty – szepnął Hiram – ze wszystkich krańców świata ściągają do ojczyzny, ażeby na pierwsze hasło przewieźć ludność i skarby gdzieś... za morze... na zachód...

– Dlaczego? – zdziwił się namiestnik.

– Bo Assyria ma nas wziąć pod swoje panowanie.

Książę wybuchnął śmiechem.

– Oszalałeś, czcigodny mężu?... – zawołał. – Assyria ma zabrać Fenicję!... A cóż my na to, my Egipt?

– Egipt już się zgodził.

Namiestnikowi krew uderzyła do głowy.

– Upał płacze ci myśli, stary człowieku – rzekł do Hirama spokojnym głosem. – Zapominasz nawet, że podobna sprawa nie mogłaby mieć miejsca bez pozwolenia faraona i... mego!

– I to nastąpi. Tymczasem zawarli układ kapłani.

– Z kim?... Jacy kapłani?...

– Z arcykapłanem chaldejskim, Beroesem, umocowanym przez króla Assara – odparł Hiram. – A kto z waszej strony?... Nie twierdzę na pewno, ale zdaje się, że jego dostojność Herhor, jego dostojność Mefres i święty prorok Pentuer.

Książę zbladł.

– Uważaj, tyryjczyku – rzekł – że oskarżasz o zdradę najwyższych dostojników państwa.

– Mylisz się, książę, to wcale nie jest zdrada: najstarszy arcykapłan Egiptu i minister jego świątobliwości mają prawo prowadzić układy z sąsiednimi mocarzami. Wreszcie, skąd wie wasza dostojność, że wszystko to nie dzieje się z woli faraona?

Ramzes musiał przyznać w duszy, że układ podobny nie byłby zdradą państwa, tylko – lekceważeniem jego, następcy tronu. Więc to w taki sposób traktują go kapłani, jego, który za rok może być faraonem?... Więc dlatego Pentuer ganił wojny, a

Mefres popierał go!...

– Kiedyż to się miało stać, gdzie?... – spytał ksiązę.

– Podobno zawarli układ w nocy, w świątyni Seta za Memfisem – odpowiedział Hiram. – A kiedy?... Dobrze nie wiem, lecz zdaje się, że tego dnia, kiedy wasza dostojność wyjeżdżałeś z Memfisu.

„A, nędznicy!... – myślał namiestnik. – To oni tak szanują moje stanowisko... Więc oni mnie oszukiwali i opisem stanu państwa?... Jakiś dobry bóg budził moje wątpliwości w świątyni Hator...”

Po chwili wewnętrznej walki rzekł głośno:

– Niepodobna!... I dopóty nie uwierzę temu, co mówisz, wasza dostojność, dopóki nie dasz mi dowodu.

– Dowód będzie – odparł Hiram. – Lada dzień przyjeżdża do Pi-Bast wielki pan asyryjski, Sargon, przyjaciel króla Assara. Przyjeżdża tu pod pozorem pielgrzymki do świątyni Astoreth, złoży dary wam, ksiązę, i jego świątobliwości, potem – zawrzecie układ... Naprawdę zaś przypieczętujecie to, co postanowili kapłani na zgubę Fenicjan, a może i własne nieszczęście.

– Nigdy! – rzekł ksiązę. – Jakież to wynagrodzenie musiałaby Assyria dać Egiptowi...

– Oto jest mowa godna króla: jakie wynagrodzenie dostałby Egipt? Bo dla państwa każdy układ jest dobry, byle coś na nim zyskało... I to właśnie dziwi mnie – ciągnął Hiram – że Egipt zrobi zły interes: Assyria bowiem zagarnia, oprócz Fenicji, prawie całą Azję; a wam jakby z łaski zostawia: Izraelitów, Filistynów

i półwysep Synaj... Rozumie się, że w takim razie przypadną należne Egipcjom daniny i faraon nigdy nie odbierze tych stu pięciu tysięcy talentów.

Namiestnik potrząsnął głową.

– Nie znasz – odparł – wasza dostojność, kapłanów egipskich. Żaden z nich nie przyjąłby takiego układu.

– Dlaczego? Fenickie przysłowie mówi: lepszy jęczmień w stodole niż złoto w pustyni. Mogłoby się więc zdarzyć, że Egipt, gdyby czuł się bardzo słabym, wołałby darmo Synaj i Palestynę aniżeli wojnę z Asyrią. Ale otóż to mnie zastanawia... Bo nie Egipt, lecz Asyria dziś jest łatwa do pokonania: ma zatarg na północnym wschodzie, posiada mało wojsk, a i te są liche. Gdyby napadł ją Egipt, zniszczyłby państwo, zabrałby niezmierne skarby z Niniwy i Babelu i raz na zawsze utrwaliłby swoją władzę w Azji.

– Więc widzisz, że taki układ nie może istnieć – wtrącił Ramzes.

– W jednym tylko wypadku rozumiałbym podobne umowy, gdyby kapłani chcieli znieść władzę królewską w Egipcie... Do czego wreszcie dążą od czasów waszego dziada, księżę...

– Znowu mówisz od rzeczy – wtrącił namiestnik. Ale w sercu uczuł niepokój.

– Może myślę się – odparł Hiram, bystro patrząc mu w oczy. – Ale posłuchaj, wasza dostojność...

Przysunął swój fotel do księcia i mówił zniżonym głosem:

– Gdyby faraon wydał wojnę Asyrii i wygrał ją, miałby:

Wielką armię przywiązaną do jego osoby.

Sto tysięcy talentów zaległych danin. Ze dwieście tysięcy talentów z Niniwy i Babelu.

Nareszcie – ze sto tysięcy talentów rocznie z krajów zdobytych.

Tak ogromny majątek pozwoliłby mu wykupić dobra zastawione u kapłanów i raz na zawsze położyć koniec ich mieszanii się do władzy.

Ramzesowi błyszczały oczy. Hiram mówił dalej:

– Dzisiaj zaś armia zależy od Herhora, a więc od kapłanów, i z wyjątkiem pułków cudzoziemskich faraon, w razie walki, liczyć na nią nie może.

Nadto zaś, skarb faraona jest pusty, a większa część jego dóbr należy do świątyń. Król choćby na utrzymanie dworu musi co roku zaciągać nowe długi; a że Fenicjan już u was nie będzie, więc musicie brać od kapłanów... Tym sposobem za dziesięć lat jego świątobliwość (oby żył wiecznie!...) straci resztę swoich dóbr, a co później?...

Na czoło Ramzesa wystąpił pot kroplisty.

– Widzisz więc, dostojny panie – mówił Hiram – że w jednym wypadku kapłani mogliby, a nawet musieliby przyjąć najsromotniejszy układ z Asyrią: jeżeli chodziłoby im o poniżenie i zniesienie władzy faraona... No – może istnieć i drugi wypadek: gdyby Egipt był tak słaby, że za wszelką cenę potrzebowałby spokoju...

Księżę zerwał się.

– Milcz! – zawołał. – Wolałbym zdradę najwierniejszych sług anizeli podobną niemoc kraju!... Egipt musiałby Asyrii oddać Azję... Ależ w rok później sam wpadłby pod jej jarzmo, bo podpisując hańbę, przyznałby się do bezsilności...

Chodził wzburzony, a Hiram patrzył na niego z litością czy współczuciem.

Nagle Ramzes zatrzymał się przed Fenicjaninem i rzekł:

– To fałsz!... Jakiś zręczny hultaj oszukał cię, Hiramie, pozorami prawdy i ty mu uwierzyłeś. Gdyby istniał taki traktat, układano by go w największej tajemnicy. A w takim razie, jeden z czterech kapłanów, których wymieniłeś, byłby zdrajcą nie tylko króla, lecz nawet swoich współspiskowców...

– Mógł przecie być ktoś piąty, który ich podsłuchiwał – wtrącił Hiram.

– I tobie sprzedał tajemnicę?...

Hiram uśmiechnął się.

– Dziwno mi – rzekł – że księżę jeszcze nie poznałeś potęgi złota.

– Ależ zastanów się, wasza dostojność, że nasi kapłani mają więcej złota anizeli ty, choć jesteś bogacz nad bogacze!...

– Ja jednak nie gniewam się, gdy mi przybędzie choćby drachma. Dlaczego inni mieliby odrzucać talenty?...

– Bo oni są sługami bogów – mówił rozgorączkowany księżę – bo oni lękałiby się ich kary...

Fenicjanin uśmiechnął się.

– Widziałem – odparł – wiele świątyń różnych narodów, a

w świątyniach duże i małe posągi: drewniane, kamienne, nawet złote. Ale bogów nie spotykałem nigdy...

– Błóżnierco!... – zawołał Ramzes. – Jam widział bóstwo, czułem na sobie jego rękę i słyszałem głos...

– Gdzie to było?

– W świątyni Hator: w jej przysionku i w mojej celi.

– W dzień?... – pytał Hiram.

– W nocy... – odparł ksiązę i zastanowił się.

– W nocy – ksiązę słyszał mowę bogów i – czuł – ich rękę – powtarzał Fenicjanin wybijając pojedyncze wyrazy. – W nocy wiele rzeczy można widzieć. Jak to było?...

– Byłem chwytny za głowę, ramiona i nogi, a przysięgam...

– Psyt!... – przerwał Hiram z uśmiechem. – Nie należy przysięgać nadaremnie.

Uporczywie wpatrywał się w Ramzesa swymi bystrymi i mądrymi oczyma, a widząc, że w młodzieńcu budzą się wątpliwości, rzekł:

– Ja ci coś powiem, panie. Jesteś niedoświadczony, otoczony siecią intryg, ja zaś byłem przyjacielem twego dziada i ojca. Otóż oddam ci jedną usługę. Przyjdź kiedy w nocy do świątyni Astoreth, ale... zobowiązawszy się do zachowania tajemnicy... Przyjdź sam, a przekonasz się, jacy to bogowie odzywają się i dotykają mas w świątyniach.

– Przyjdę – rzekł Ramzes po namyśle.

– Uprzedź mnie, ksiązę, którego dnia z rana, a ja powiem ci hasło wieczorne świątyni i będziesz tam dopuszczony. Tylko

nie zdradź mnie ani siebie – mówił z dobrodusznym uśmiechem Fenicjanin. – Bogowie niekiedy przebaczą zdradę swoich tajemnic, ludzie nigdy...

Uklonił się, a potem wzniosłszy oczy i ręce do góry zaczął szeptać błogosławieństwo.

– Obłudniku!... – zawołał książę. – Modlisz się do bogów, w których nie wierzysz?...

Hiram dokończył błogosławieństwa i rzekł:

– Tak jest: nie wierzę w bogów egipskich, asyryjskich, nawet fenickich, lecz wierzę w Jedyne, który nie mieszka w świątyniach i nie jest znane jego imię.

– Nasi kapłani wierzą także w Jedyne – wtrącił Ramzes.

– I Chaldejscy także, a jednak i ci, i tamci sprzysięgli się przeciw nam... Nie ma prawdy na świecie, mój książę!...

Po odejściu Hiram książę zamknął się w najodleglejszym pokoju pod pozorem odczytywania świętych papirusów.

Prawie w oka mgnieniu w jego ognistej wyobraźni uporządkowały się nowo otrzymane wiadomości i utworzył się plan.

Przede wszystkim zrozumiał, że między Fenicjanami i kapłanami toczy się cicha walka na życie i śmierć. O co? ... Naturalnie o wpływy i skarby. Prawdę rzekł Hiram, że gdyby Fenicjan zabrakło w Egipcie, wszystkie majątki faraona, nawet nomarchów i całej arystokracji, przeszłyby pod panowanie świątyni.

Ramzes nigdy nie lubił kapłanów i od dawna wiedział i

widział, że większa część Egiptu już należy do kapłanów, że ich miasta są najbogatsze, pola najlepiej uprawiane, ludność zadowolona. Rozumiał też, że połowa skarbów należących do świątyń wydobyłaby faraona z nieustannych kłopotów i podźwignęłaby jego władzę.

Książę wiedział o tym i niejednokrotnie wypowiadał to z goryczą. Lecz gdy za sprawą Herhora został namiestnikiem i otrzymał dowództwo korpusu Menfi, pogodził się z kapłanami i we własnym sercu tłumił stare niechęci do nich.

Dziś wszystko to odżyło.

Więc kapłani nie tylko nie powiedzieli mu o swoich układach z Asyrią, ale nawet nie uprzedzili go o poselstwie jakiegoś Sargona?

Może wreszcie być, że ta kwestia stanowiła najwyższą tajemnicę świątyń i państwa. Lecz dlaczego ukrywali przed nim cyfrę danin zalegających u rozmaitych azjatyckich narodów?... Sto tysięcy talentów, ależ to suma, która mogła od razu poprawić majątkowy stan faraona... Dlaczegoż oni to ukrywali, o czym nawet wiedział tyryjski książę, jeden z członków rady tego miasta?...

Co za wstyd dla niego, następcy tronu i namiestnika, że dopiero obcy ludzie otwierają mu oczy!

Lecz była rzecz jeszcze gorsza: Pentuer i Mefres na wszelki sposób dowodzili mu, że Egipt musi unikać wojny.

Już w świątyni Hator nacisk ten wydawał mu się podejrzanym: wojna bowiem mogła dostarczyć państwu krocie tysięcy

niewolników i podźwignąć ogólny dobrobyt kraju. Dzisiaj zaś wydaje się tym konieczniejszą, że przecież Egipt ma do odebrania sumy zaległe i do zdobycia nowe.

Książę podparł się rękoma na stole i rachował:

„Mamy – myślał – do odebrania sto tysięcy talentów danin...

Hiram liczy, że złupienie Babilonu i Niniwy przyniosłoby ze dwieście tysięcy – razem trzysta tysięcy jednorazowo...

Taką sumą można pokryć koszta największej wojny, a zostanie jako zysk – kilkakroć sto tysięcy niewolników i sto tysięcy rocznej daniny z krajów na nowo podbitych.

Potem zaś – dokończył książę – obrachowalibyśmy się z kapłanami...”

Ramzes był rozgorączkowany. Mimo to przyszła mu refleksja:

„A gdyby Egipt nie mógł przeprowadzić zwycięskiej wojny z Asyrią?...”

Lecz przy tym pytaniu zagotowała się w nim krew. Jak to Egipt, jak Egipt może nie zdeptać Asyrii, gdy na czele wojsk stanie on, Ramzes, on, potomek Ramzesa Wielkiego, który sam jeden rzucił się na chetyjskie<sup>42</sup> wozy wojenne i rozbił je!...

Książę wszystko mógł pojąć wyjąwszy tego, ażeby on mógł być pokonanym, mógł nie wydrzeć zwycięstwa największym mocarzom. Czuł w sobie bezmiar odwagi i zdziwiłby się, gdyby jakikolwiek nieprzyjaciel nie uciekł na widok jego rozpuszczonych koni. Przecież na wojennym wozie faraona stają sami bogowie, ażeby go zasłaniać tarczą, a nieprzyjaciół razić

---

<sup>42</sup> *chetyjski* – dziś: hetycki. [przypis edytorski]

niebieskimi pociskami.

„Tylko... co ten Hiram mówił mi o bogach?... – pomyślał książę. – I co on ma mi pokazać w świątyni Astoreth?... Zobaczymy.”

## Rozdział VI

Hiram dotrzymał obietnicy. Co dzień do książęcego pałacu w Pi-Bast przychodziły tłumy niewolników i długie szeregi osłów dźwigających: pszenicę, jęczmień, suszone mięso, tkaniny i wino. Złoto zaś i drogie kamienie przynosili kupcy fenicyjcy pod dozorem urzędników domu Hirama.

Tym sposobem namiestnik w ciągu pięciu dni otrzymał przyrzeczone mu sto talentów. Hiram policzył sobie niewielki procent: jeden talent od czterech na rok i nie żądał zastawu, lecz poprzestał na kwicie księcia poświadczonym przez sąd.

Potrzeby dworu były hojnie zaopatrzone. Trzy kochanki namiestnika otrzymały nowe szaty, mnóstwo osobliwych pachnideł i po kilka niewolnic rozmaitej barwy. Służba miała obfitość jedzenia i wina, robotnicy królewscy odebrali zaległy żołd, wojsku wydawano nadzwyczajne porcje.

Dwór był zachwycony tym więcej, że Tutmozis i inni szlachetni młodzieńcy, na rozkaz Hirama, otrzymali od Fenicjan dość wysokie pożyczki, a nomarcha prowincji Habu i jego wyżsi urzędnicy dostali kosztowne prezenta<sup>43</sup>.

Toteż uczta następowała po uczcie, zabawa po zabawie, mimo ciągle wzrastającego upału. Namiestnik, widząc powszechną radość, sam był zadowolony. Trapiła go tylko jedna rzecz: zachowanie się Mefresa i innych kapłanów. Książę myślał, iż

---

<sup>43</sup> *prezenta* – dziś popr.: prezenty. [przypis edytorski]

dostojnicy ci będą mu robili wymówki za to, że zaciągnął tak wielki dług u Hirama wbrew naukom, jakie odebrał w świątyni. Tymczasem święci ojcowie milczeli i nawet nie pokazywali się u dworu.

– Co to znaczy – rzekł pewnego dnia Ramzes do Tutmozisa – że kapłani nie udzielają nam upomnień?... Przecież takich zbytków jak obecnie nie dopuszczaliśmy się nigdy. Muzyka gra od rana do nocy, a my pijemy od wschodu słońca i zasypiamy z kobietami w objęciach albo ze dzbanami<sup>44</sup> pod głową...

– Za co mieliby nas upominać? – odparł oburzony Tutmozis. – Czyliż nie przebywamy w mieście Astarty, dla której najmilszym nabożeństwem jest zabawa, a najpożądańszą ofiarą – miłość? Zresztą kapłani rozumieją, że po tak długich umartwieniach i postach należy ci się odpoczynek.

– Mówili ci to? – spytał z niepokojem książę.

– I nie raz. Wczoraj, nie dawniej, święty Mefres rzekł do mnie, śmiejąc się, że tak młodego człowieka, jak ty, więcej pociąga zabawa aniżeli nabożeństwo albo kłopoty rządzenia państwem.

Ramzes zamyślił się. Więc kapłani uważają go za lekkomyślnego młodzieniaszka, pomimo że on, dzięki Sarze, dziś – jutro zostanie ojcem?... Ale tym lepiej: będą mieli niespodziankę, gdy przemówi do nich swoim własnym językiem...

Co prawda książę samemu sobie robił lekkie wyrzuty: od chwili gdy opuścił świątynię Hatory, ani przez jeden dzień

---

<sup>44</sup> ze dzbanami – dziś popr.: z dzbanami. [przypis edytorski]

nie zajmował się sprawami nomesu Habu. Kapłani mogą przypuszczać, że albo jest zupełnie zadowolony objaśnieniami Pentuera, albo że – znudził się już mieszaniem do rządów.

– Tym lepiej!... – szeptał. – Tym lepiej!...

W jego młodej duszy, pod wpływem ciągłych intryg otoczenia albo podejrzeń o intrygi, zaczynał budzić się instynkt obłudy. Ramzes czuł, że kapłani nie domyślają się, o czym on rozmawiał z Hiramem i jakie plany rozstrzygał w swej głowie. Tym zaślepionym wystarczało, że on bawi się, z czego wnosili, że rządy państwem pozostaną w ich rękach.

„Bogowie tak zamącili ich rozum – mówił do siebie Ramzes – że nawet nie pytają się: dlaczego Hiram udzielił mi tak wielkiej pożyczki?... A może ten chytry tyryjczyk potrafił uspić ich podejrzliwe serca?... Tym lepiej!... tym lepiej!...”

Robiło mu to dziwną przyjemność, gdy myślał, że kapłani oszukali się na jego rachunek. Postanowił i nadal utrzymywać ich w błędzie, więc bawił się jak szalony.

Istotnie kapłani, a przede wszystkim Mefres i Mentezufis, oszukali się i na Ramzesie, i na Hiramie. Przebiegły tyryjczyk udawał wobec nich człowieka bardzo dumnego ze swoich stosunków z następcą tronu, a księżę z nie mniejszym powodzeniem grał rolę rozhulanego młodzika.

Mefres był nawet pewny, że księżę poważnie myśli o wypędzeniu Fenicjan z Egiptu, a tymczasem i on sam, i jego dworzanie zaciągają długi, aby ich nigdy nie spłacić.

Przez ten czas świątynia Astarty, jej liczne ogrody i

dziedzińce roły się od tłumu pobożnych. Co dzień, jeżeli nie co godzina, z głębi Azji, mimo straszego upału, nadciągała do wielkiej bogini jakaś kompania pielgrzymów.

Dziwni to byli pielgrzymowie<sup>45</sup>. Zmęczeni, złani potem, okryci kurzem szli z muzyką, tańcząc i śpiewając niekiedy bardzo wszeteczne piosenki. Dzień upływał im na pijatyce, noc na wyuzdanej rozpuście ku czci bogini Astoreth. Każdą taką kompanię można było nie tylko poznać, ale wyczuć z daleka: nieśli bowiem ogromne bukiety ciągle świeżych kwiatów w rękach, a – zdechłe w ciągu roku koty w węzełkach.

Koty te oddawali pobożni do balsamowania lub wypychania parazytom mieszkającym pod Pi-Bast, a następnie odnosili je z powrotem do domów, jako szanowne relikwie.

W początkach miesiąca Misor (maj – czerwiec) książę Hiram zawiadomił Ramzesa, że tego dnia wieczorem może przyjść do fenickiej świątyni Astoreth. Gdy po zachodzie słońca ściemniło się na ulicach, namiestnik, przypiąwszy krótki miecz do boku, włożył płaszcz z kapturem i nie dostrzeżony przez nikogo ze służby wymknął się do domu Hirama.

Stary magnat czekał na niego.

– Cóż – rzekł z uśmiechem – nie boisz się, wasza dostojność, wchodzić do fenickiej świątyni, gdzie na ołtarzu zasiada okrucieństwo, a służy mu przewrotność?

– Bać się?... – spytał Ramzes, patrząc na niego prawie z pogardą. – Astoreth nie jest Baalem ani ja dzieckiem, które

---

<sup>45</sup> *pielgrzymowie* – dziś popr.: pielgrzymi. [przypis edytorski]

można rzucić w rozpalony brzuch waszego boga.

– I księżę wierzysz temu?

Ramzes wzruszył ramionami.

– Naoczny i wiarogodny świadek – odparł – opowiadał mi o waszych ofiarach z dzieci. Pewnego czasu burza rozbiła wam kilkanaście statków. Natychmiast kapłani tyryjscy ogłosili nabożeństwo, na które zebrał się tłum ludu...

Księżę mówił z widocznym wzburzeniem.

– Przed świątynią Baala, na wzniesieniu, siedział ogromny spizowy posąg z głową wołu. Jego brzuch był rozpalony do czerwoności. Wtedy, na rozkaz waszych kapłanów, głupie matki fenickie zaczęły składać najpiękniejsze dzieci u stóp okrutnego boga...

– Samych chłopców – wtrącił Hiram.

– Tak, samych chłopców – powtórzył księżę. – Kapłani skrapiali każde dziecko wonnościami, ubierali w kwiaty, a wówczas posąg chwycił je spizowymi rękoma, otwierał paszczę i pożerał krzyczącego wniebogłosy... Za każdym razem z ust boga wybuchały płomienie...

Hiram śmiał się cicho.

– I wasza dostojność wierzysz temu?

– Opowiadał mi to, powtarzam, człowiek, który nigdy nie kłamie.

– Mówił to, co istotnie widział – odparł Hiram. – Czy jednak nie zastanowiło go, że żadna z matek, którym palono dzieci, nie płakała?

– Istotnie zadziwiła go ta obojętność kobiet, zawsze gotowych do wylewania łez, nawet nad zdechłą kurą. Dowodzi to jednak wielkiego okrucieństwa w waszym narodzie.

Stary Fenicjanin kiwał głową.

– Dawnoż to było? – spytał.

– Przed kilkoma laty.

– No – powoli mówił Hiram – jeżeli wasza dostojność zechcesz kiedy odwiedzić Tyr, będę miał zaszczyt pokazać wam taką uroczystość...

– Nie chcę jej widzieć!...

– Następnie zaś pójdziemy na inne podwórze świątyni, gdzie książe zobaczy bardzo piękną szkołę, a w niej – zdrowych i wesołych tych samych chłopców, których przed kilkoma laty spalono...

– Jak to?... – zawołał Ramzes – więc oni nie zginęli?...

– Żyją i rosną na tęgich marynarzy. Gdy wasza dostojność zostaniesz świątobliwością – obyś żył wiecznie! – może niejeden z nich będzie prowadził twoje okręty.

– Więc oszukujecie wasz lud?... – roześmiał się książe.

– My nikogo nie oszukujemy – odparł z powagą tyryjczyk.

– Oszukuje każdy sam siebie, gdy nie pyta o objaśnienie uroczystości, której nie rozumie.

– Ciekawym... – rzekł Ramzes.

– Istotnie – mówił Hiram – jest u nas zwyczaj, że ubogie matki, chcące zapewnić dobry los swoim synom, ofiarowują je na usługi państwu. Rzeczywiście dzieci te są porywane przez

posąg Baala, w którym mieści się piec rozpalony. Obrządek ten nie znaczy, że dzieci są naprawdę palone, lecz – że stały się własnością świątyni i tak zginęły dla swoich matek, jak gdyby wpadły w ogień.

Naprawdę jednak nie idą one do pieca, ale do mamek i nianiek, które je przez kilka lat wychowują. Gdy zaś podrosną, zabiera je szkoła kapłanów Baala i kształci. Najzdolniejsi z tych wychowañców zostają kapłanami lub urzędnikami, mniej obdarzeni idą do marynarki i nieraz zdobywają wielkie bogactwa.

Teraz chyba księżę nie będziesz dziwił się, że matki tyryjskie nie oplakują swoich dzieci. Więcej powiem: teraz, panie, zrozumiesz, dlaczego w naszych prawach nie ma kar na rodziców zabijających swoje potomstwo, jak się to zdarza w Egipcie...

– Nikczemnicy znajdują się wszędzie – wtrącił namiestnik.

– Ale u nas nie ma dzieciobójców – mówił dalej Hiram – bo u nas dziećmi, których nie mogą wykarmić ich matki, zajmuje się państwo i świątynia.

Księżę zamyślił się. Nagle uścisnął Hiram i zawołał wzruszony:

– Jesteście o wiele lepsi aniżeli ci, którzy opowiadają o was tak straszne historie... Bardzo cieszę się z tego...

– U nas jest niemało złego – odparł Hiram – ale wszyscy będziemy wiernymi sługami twoimi, panie, gdy nas zawołasz...

– Czy tak?... – spytał księżę, bystro patrząc mu w oczy.

Starzec położył rękę na sercu.

– Przysięgam ci, następcu egipskiego tronu i przyszły faraonie, że kiedykolwiek rozpocznesz walkę z naszymi wspólnymi nieprzyjaciółmi, cała Fenicja, jak jeden mąż, pośpieszy ci z pomocą...

A oto – weź na pamiątkę naszej dzisiejszej rozmowy.

Wyjął spod szat złoty medal pokryty tajemnymi znakami i, szepcząc modlitwy, zawiesił go na szyi Ramzesa.

– Z tym amuletem – mówił Hiram – możesz objechać cały świat... A gdziekolwiek spotkasz Fenicjanina, będzie ci służył radą, złotem, nawet mieczem... A teraz idźmy.

Upłynęło już kilka godzin po zachodzie słońca, ale noc była widna, gdyż wszedł księżyc. Straszliwy upał dzienny ustąpił miejsca chładowi; w czystym powietrzu nie było szarego pyłu, który zatruchiwał oddech i gryzł w oczy. Na błękitnym niebie tu i ówdzie świeciły gwiazdy rozplywające się w powodzi księżycowych blasków.

Na ulicach ustał ruch, ale dachy wszystkich domów były napełnione bawiącymi się ludźmi. Zdawało się, że Pi-Bast jest jedną salą od brzegu do brzegu wypełnioną muzyką, śpiewem, śmiechem i dźwiękami pucharów.

Księżę i Fenicjanin szli prędko za miasto, wybierając mniej oświetlone strony ulic. Mimo to ludzie uczujący na tarasach niekiedy spostrzegali ich, a spostrzegłszy, zapraszali do siebie lub sypali im kwiaty na głowy.

– Hej, wy tam, nocne włóczęgi! – wołano z dachów. – Jeżeli nie jesteście złodziejami, których noc wywabiła na zarobek,

przyjdźcie tu do nas... Mamy dobre wino i wesole kobiety...

Dwaj wędrowcy nie odpowiadali na te uprzejme wezwania, śpiesząc swoją drogą. Nareszcie wyszli w stronę miasta, gdzie było mniej domów, a więcej ogrodów, których drzewa, dzięki wilgotnym podmuchom morskim, rozrastały się wyżej i bujniej aniżeli w południowych prowincjach Egiptu.

– Już niedaleko – rzekł Hiram.

Księżę podniósł oczy i ponad zbitą zielonością drzew zobaczył kwadratową wieżę barwy niebieskawej, na niej – szczuplejszą, białą. Była to świątynia Astoreth.

Niebawem weszli w głąb ogrodu, skąd można było ogarnąć wzrokiem całą budowlę.

Składała się ona z kilku kondygnacji. Pierwszą – tworzył taras kwadratowy o bokach mających po czterysta kroków długości; spoczywał on na murze wysokości kilku metrów, pomalowanym na czarno. Przy boku wschodnim znajdował się występ, na który z dwu stron prowadziły szerokie schody. Wzdłuż innych boków stały wieżyczki, po dziesięć przy każdym; między każdą parą wieżyczek znajdowało się po pięć okien.

Mniej więcej na środku tarasu wznosił się również kwadratowy budynek z bokami po dwieście kroków. Ten miał pojedyncze schody, wieże na rogach i był barwy purpurowej.

Na płaskim dachu tej budowli stał znowu kwadratowy taras, wysoki na parę metrów, barwy złotej, a na nim jedna na drugiej dwie wieże: niebieska i biała.

Całość wyglądała tak, jakby na ziemi postawił kto ogromną

kostkę czarną, na niej mniejszą purpurową, na niej złotą, wyżej niebieską, a najwyżej srebrną. Na każde zaś z tych wzniesień prowadziły schody albo podwójne boczne, albo pojedyncze frontowe, zawsze od strony wschodniej.

Przy schodach i przy drzwiach stały na przemian wielkie sfinksy egipskie albo skrzydlate asyryjskie byki z ludzkimi głowami.

Namiestnik z przyjemnością patrzył na ten gmach, który przy blasku księżyca, na tle bujnej roślinności wyglądał prześlicznie. Był on wzniesiony w stylu chaldejskim i stanowczo różnił się od świątyń egipskich, naprzód – systemem kondygnacji, po wtóre – pionowymi ścianami. U Egipcjan każda poważna budowla miała ściany – pochyłe, jakby zbiegające się ku górze.

Ogród nie był pusty. W różnych punktach widać było domki i pałacyki, płonęły światła, rozlegał się śpiew i muzyka. Między drzewami od czasu do czasu mignął cień zakochanej pary.

Nagle zbliżył się do nich stary kapłan: zamienił kilka słów z Hiramem i, złożwszy niski ukłon księciu, rzekł:

– Racz, panie, udać się ze mną.

– I niech bogowie czuwają nad waszą dostojnością – dorzucił Hiram, zostawiając ich.

Ramzes poszedł za kapłanem. Nieco z boku świątyni, między największym gąszczem, stała kamienna ławka, a może o sto kroków od niej niewielki pałacyk, pod którym rozlegały się śpiewy.

– Tam modlą się? – zapytał ksiączę.

– Nie!... – odparł kapłan, nie ukrywając niechęci. – To zbierają się wielbiciele Kamy, naszej kapłanki, pilnującej ognia przed ołtarzem Astoreth.

– Któregoż ona dziś przyjmie?

– Żadnego, nigdy!... – odparł zgorszony przewodnik. – Gdyby kapłanka od ognia nie dotrzymała ślubu czystości, musiałaby umrzeć.

– Okrutne prawo! – rzekł książę.

– Racz, panie, zaczekać na tej ławce – odezwał się zimno kapłan fenicki. – A gdy usłyszysz trzy uderzenia w spizowe blachy, idź do świątyni, wejdź na taras, a stamtąd do purpurowego gmachu.

– Sam?...

– Tak.

Książę usiadł na ławce, w cieniu oliwki, i słuchał śmiechów kobiecych rozlegających się w pałacyku.

„Kama? – myślał. – Ładne imię!... Musi być młoda, a może jest piękna, i ci głupi Fenicjanie grożą jej śmiercią, gdyby... Czy w ten sposób pragną zapewnić sobie posiadanie choćby kilkunastu dziewczic na cały kraj?...”

Śmiał się, ale było mu smutno. Nie wiadomo dlaczego żałował tej nieznaney kobiety, dla której miłość była wejściem do grobu.

„Wyobrażam sobie Tutmozisa, gdyby go mianowano kapłanką Astoreth!... Musiałby biedak umrzeć, zanim przed boginią wypaliłaby się jedna lampa...”

W tej chwili pod pałacykiem rozległ się dźwięk fletu i

odegrał jakąś tęskną melodię, której towarzyszyły głosy kobiet śpiewających:

– Aha-a!... aha-a! – jakby przy kołysaniu dzieci.

Ucichł flet, umilkły kobiety, a odezwał się piękny głos męski greckim językiem:

– Kiedy na ganku błysnie twoja szata, bledną gwiazdy i milkną słowiki, a w moim sercu budzi się taka cisza jak na ziemi, gdy ją powita biały świt...

– Aha-a!... aha-a!... aha-a! – nuciły kobiety i flet znowu odegrał zwrotkę.

– A gdy rozmodlona udajesz się do świątyni, fiołki otaczają cię wonnym obłokiem, motyle krążą około twoich ust, palmy przed twoją pięknnością schylają głowy...

– Aha-a!... aha-a!... aha-a!...

– Gdy cię nie widzę, patrzę na niebo, ażeby przypomnieć sobie słodki spokój twojego oblicza. Daremna praca! Niebo nie posiada twojej pogody, a jego żar jest zimnem wobec płomieni, które spopieliły moje serce.

– Aha-a!... aha-a!...

– Jednego dnia stanąłem między różami, które blask twoich spojrzeń obleka w białość, szkarłaty i złoto. Każdy ich listek przypomniał mi jedną godzinę, każdy kwiat – jeden miesiąc przepędzony u twoich stóp. A krople rosy to moje łzy, którymi poi się okrutny wiatr pustyni.

Daj znak, a porwę cię i uniosę do mojej miłej ojczyzny. Morze oddzieli nas od prześladowców, mirtowe gaje ukryją

nasze pieśszcoty i czuwać będą nad naszym szczęściem litościwsi dla zakochanych bogowie.

– Aha-a!... aha-a!...

Ramzes przymknął oczy i marzył. Przez zapuszczone rzęsy już nie widział ogrodu, tylko powódź księżycowego światła, wśród której rozplływały się czarne cienie i śpiew nieznanego człowieka do nieznaney kobiety. Chwilami ten śpiew tak go ogarniał, tak głęboko wdzierał mu się w duszę, że Ramzes miał chęć zapytać się: czy to nie on śpiewa, a nawet czy – on sam nie jest tą pieśnią miłosną?...

W tym momencie jego tytuł, władza i ciężkie zagadnienia państwowe, wszystko wydawało mu się nędznym drobiazgiem wobec tej nocy księżycowej i tych okrzyków zakochanego serca. Gdyby mu dano do wyboru: całą potęgę faraona czy ten duchowy nastrój, w jakim znajdował się obecnie, wolałby swoje rozmarzenie, w którym zniknął cały świat, on sam, nawet czas, a została tęsknota lecąca w wieczność na skrzydłach pieśni.

Wtem książę ocknął się, śpiew umilkł, w pałacyku pogasły światła, a na tle jego białych ścian ostro odbijały czarne, puste okna. Można było myśleć, że tu nikt nigdy nie mieszkał. Nawet ogród opustoszał i ucichł, nawet lekki wiatr przestał poruszać listkami.

Raz!... dwa!... trzy!... Ze świątyni odezwały się trzy potężne odgłosy spiżu.

„Aha! muszę tam iść...” – pomyślał książę, dobrze nie wiedząc, gdzie ma iść i po co.

Skierował się jednak w stronę świątyni, której srebrzysta wieża górowała nad drzewami, jakby wzywając go do siebie.

Szedł odurzony, pełen dziwacznych zachceń. Między drzewami było mu ciasno: pragnął wejść na szczyt tej wieży i odetchnąć, ogarnąć wzrokiem jakiś szerszy horyzont. To znowu przypomniawszy sobie, że jest miesiąc Misor, że już rok upłynął od manewrów w pustyni, uczuł tęsknotę za pustynią. Jakżeby chętnie siadł na swój lekki wóz zaprzęgnięty w parę koni i leciał gdzieś naprzód, gdzie nie byłoby tak duszno, a drzewa nie zasłaniały widnokregu.

Był już u stóp świątyni, więc wszedł na taras. Cicho i pusto, jakby wszyscy wymarli; tylko z daleka szemrała woda fontanny. Na drugich schodach rzucił swój burnus i miecz, jeszcze raz spojrzął na ogród, jakby mu żal było księżycy, i wszedł do świątyni. Ponad nim wznosiły się jeszcze trzy kondygnacje.

Spізowe drzwi były otwarte, z obu stron wejścia stały skrzydlate figury byków z ludzkimi głowami, na których twarzach panował dumny spokój.

„To królowie asyryjscy” – pomyślał książę, przypatrując się ich brodom, splecionym w drobne warkoczyki.

Wnętrze świątyni było czarne jak najczarniejsza noc; ciemność tę potęgowały jeszcze białe smugi księżycowego światła wpadające przez wąskie a wysokie okna.

W głębi paliło się dwie lampy przed posągami bogini Astoreth. Jakieś dziwne oświetlenie z góry sprawiało, że posąg był doskonale widzialny. Ramzes patrzył. Była to olbrzymia

kobieta ze strusimi skrzydłami. Miała na sobie długą, fałdzistą szatę, na głowie spiczastą czapkę, w prawej ręce parę gołębi. Jej piękna twarz i spuszczone oczy miały wyraz takiej słodczy, takiej niewinności, że księcia ogarnęło zdumienie: była to bowiem patronka zemsty i najbardziej wyuzdanej rozpusty.

Fenicja ukazała mu jeszcze jedną ze swych tajemnic.

„Osobliwy naród! – pomyślał. – Ich ludożerczy bogowie nie zjadają, a ich wszeteczeństwem opiekują się dziewicze kapłanki i bogini z dziecięcą twarzą...”

Wtem uczuł, że po nogach prędko przesunęło mu się coś jakby wielki wąż. Ramzes cofnął się i stanął w smudze księżycowego światła.

„Przywidzenie!...” – rzekł do siebie.

Prawie w tej chwili usłyszał szept:

– Ramzesie!... Ramzesie!...

Niepodobna było poznać: czyj to głos – męski czy kobiecy i skąd pochodzi.

– Ramzesie!... Ramzesie!... – rozległ się szept, jakby od podłogi.

Książe wszedł w miejsce nieoświetlone i nasłuchując pochylił się. Nagle poczuł na swej głowie dwie delikatne ręce.

Zerwał się, aby je złapać, ale schwycił tylko powietrze.

– Ramzesie!... – szepnięto z góry.

Podniósł głowę i uczuł na ustach kwiat lotosu, a gdy wyciągnął ku niemu ręce, ktoś lekko oparł się na jego ramionach.

– Ramzesie!... – zawołano od ołtarza.

Książę odwrócił się i ostupiał. W smudze światła, o parę kroków stał prześliczny człowiek, zupełnie podobny do niego. Ta sama twarz, oczy, młodzieńczy zarost, ta sama postawa, ruchy i odzienie.

Książę przez chwilę myślał, że stoi przed wielkim lustrem, jakiego nawet faraon nie posiadał. Wnet jednak przekonał się, że jego sobowtór nie jest wizerunkiem, ale żywym człowiekiem.

W tej chwili uczuł pocałunek na szyi. Znowu odwrócił się, lecz nie było nikogo, a tymczasem i jego sobowtór zniknął.

– Kto tu jest?... Chcę wiedzieć!... – zawołał rozgniewany książę.

– To ja... Kama... – odpowiedział słodki głos.

I w świetlnej smudze ukazała się prześliczna kobieta, naga, w złotej przepasce około bioder.

Ramzes pobiegł i schwycił ją za rękę. Nie uciekła.

– Ty jesteś Kama?... Nie, ty jesteś... Tak, ciebie kiedyś przysłał do mnie Dagon, ale wówczas nazywałaś się Pieszczotą...

– Bo ja jestem i Pieszczota – odpowiedziała naiwnie.

– Ty mnie dotykałaś rękoma?...

– Ja.

– Jakim sposobem?...

– A o, takim... – odpowiedziała, zarzucając mu rękę na szyję i całując go.

Ramzes pochwycił ją w objęcia, ale wydarła mu się z siłą, której nie można było podejrzewać w tak drobnej postaci.

– Więc to ty jesteś kapłanka Kama?... Więc to do ciebie

śpiewał dzisiaj ten Grek... – mówił książe, namiętnie ściskając jej rękę. – Co za jeden ten śpiewak?...

Kama pogardliwie wzruszyła ramionami.

– On jest przy naszej świątyni – rzekła.

Ramzesowi płonęły oczy, rozszerzały się nozdrza, szumiało mu w głowie. Ta sama kobieta przed kilkoma miesiącami zrobiła na nim małe wrażenie, ale dziś gotów był dla niej popełnić szaleństwo. Zazdrościł Grekowi, a jednocześnie czuł nieopisany żal na myśl, że gdyby ona została jego kochanką, musiałaby umrzeć.

– Jakaś ty piękna – mówił. – Gdzie mieszkasz?... Ach, wiem, w tamtym pałacyku... Czy można cię odwiedzić?... Naturalnie, jeżeli przyjmujesz wizyty śpiewaków, musisz i mnie przyjąć... Czy naprawdę jesteś kapłanką pilnującą ognia?...

– Tak.

– I wasze prawa są tak okrutne, że nie pozwalają ci kochać?... Ech, to są pogróżki!... Dla mnie zrobisz wyjątek...

– Przekląłaby mnie cała Fenicja, zemściliby się bogowie... – odparła ze śmiechem.

Ramzes znowu przyciągnął ją do siebie, ona znowu wydarła się.

– Strzeż się, książe – mówiła z wyzywającym spojrzeniem. – Fenicja jest potężna, a jej bogowie...

– Co mnie obchodzą twoi bogowie albo Fenicja... Gdyby ci włos spadł, zdeptałbym Fenicję jak złą gadzinę...

– Kama!... Kama!... – odezwał się od posągu głos.

Przeraziła się.

– O widzisz, wołają mnie... Może nawet słyszeli twoje bluźnierstwa...

– Bodajby nie usłyszeli mego gniewu!... – wybuchnął książę.

– Gniew bogów jest straszniejszy...

Szarpnęła się i znikła w cieniach świątyni. Ramzes rzucił się za nią, lecz nagle cofnął się. Całą świątynię, między ołtarzem i nim, zalał ogromny, krwawy płomień, wśród którego zaczęły ukazywać się potworne figury: wielkie niedoperze<sup>46</sup>, gady z ludzkimi twarzami, cienie...

Płomień szedł prosto na niego całą szerokością gmachu, a oszołomiony nie znanym sobie widokiem książę cofał się wstecz. Nagle owionęło go świeże powietrze. Odwrócił głowę – był już na zewnątrz świątyni, a jednocześnie spiżowe drzwi z łoskotem zatrzęsnęły się przed nim.

Przetarł oczy, rozejrzał się. Księżyc z najwyższego punktu na niebie zniżał się już ku zachodowi. Obok kolumny Ramzes znalazł swój miecz i burnus. Podniósł je i zeszedł<sup>47</sup> ze schodów jak pijany.

Kiedy późno wrócił do pałacu, Tutmozis, widząc jego pobladłą twarz i mętne spojrzenie, zawołał z trwogą:

– Przez bogi! gdzieżeś to był, erpatre?... Cały twój dwór nie śpi zaniepokojony...

– Oglądałem miasto. Ładna noc...

---

<sup>46</sup> *niedoperz* – dziś popr.: nietoperz. [przypis edytorski]

<sup>47</sup> *zeszedł* – dziś popr.: zszedł. [przypis edytorski]

– Wiesz – dodał spiesznie Tutmozis, jakby lękając się, aby go kto inny nie uprzedził. – Wiesz, Sara powiła ci syna...

– Doprawdy?... Chcę, ażeby nikt z orszaku nie niepokoił się o mnie, ile razy wyjdę na przechadzkę.

– Sam?...

– Gdybym nie mógł wychodzić sam, gdzie mi się podoba, byłbym najniezwyklejszym niewolnikiem w tym państwie – odparł cierpko namiestnik.

Oddał miecz i burnus Tutmozisowi i poszedł do swojej sypialni, nie wzywając nikogo. Jeszcze wczoraj wiadomość o urodzeniu się syna napełniłaby go radością. Lecz w tej chwili przyjął ją obojętnie. Całą duszę wypełniły mu wspomnienia dzisiejszego wieczoru, najdziwniejszego, jaki dotychczas poznał w życiu.

Jeszcze widział światło księżyca, w uszach rozlegała się pieśń Greka. A ta świątynia Astarty!...

Nie mógł zasnąć do rana.

## Rozdział VII

Na drugi dzień książę wstał późno, sam wykąpał się i ubrał, i kazał przyjść do siebie Tutmozisowi.

Wystrojony, namaszczoney wonnościami elegant ukazał się natychmiast, pilnie przypatrując się księciu, aby poznać, w jakim jest humorze, i odpowiednio do tego ułożyć swoją fizjognomię.

Ale na twarzy Ramzesa malowało się tylko znużenie.

– Cóż – spytał Tutmozisa, ziewając – czy jesteś pewny, że urodził mi się syn?

– Mam tę wiadomość od świętego Mefresa.

– Oho!... Od jakże to dawna prorocy zajmują się moim domem?

– Od czasu kiedy wasza dostojność okazujesz im swoją łaskę.

– Tak?... – spytał książę i zamyślił się. Przypomniał sobie wczorajszą scenę w świątyni Astoreth i porównywał ją z podobnymi zjawiskami w świątyni Hator.

„Wołano na mnie – mówił do siebie – i tu, i tam. Ale tam moja cela była bardzo ciasna i grube mury, tu zaś wołający, a właściwie Kama mogła schować się za kolumnę i szeptać... Wreszcie tu było strasznie ciemno, a w mojej celi widno...”

Nagle rzekł do Tutmozisa:

– Kiedyż się to stało?

– Kiedy urodził się dostojny syn twój?... Podobno już z dziesięć dni temu... Matka i dziecko zdrowe, doskonale

wyglądają... Przy urodzeniu był sam Menes, lekarz twojej czcigodnej matki i dostojnego Herhora...

– No, no... – odparł księżę i znowu myślał:

„Dotykano mnie tu i tam jednakowo zręcznie... Czy była jaka różnica?... Zdaje się, że była, może dlatego, że tu byłem, a tam nie byłem przygotowany na zobaczenie cudu... Ale tu pokazano mi drugiego **mnie**, czego tam nie potrafili zrobić... Bardzo mądrzy są kapłani!... Ciekawym, kto mnie tak dobrze udawał, bożek czy człowiek?... O, bardzo mądrzy są kapłani i nawet nie wiem, którym z nich lepiej wierzyć: naszym czy fenickim?...”

– Słuchaj, Tutmozis – rzekł głośno – słuchaj, Tutmozis... Trzeba, ażeby tu przyjechali... Muszę przecie zobaczyć mego syna... Nareszcie już nikt nie będzie miał prawa uważać się za lepszego ode mnie...

– Czy zaraz mają przyjechać dostojna Sara z synem?...

– A niech przyjadą jak najprędzej, jeżeli tylko zdrowie im pozwoli. W granicach pałacu jest dużo wygodnych budowli. Trzeba wybrać miejsce wśród drzew, zaciszne i chłodne, gdyż nadchodzi czas upałów... Niechże i ja pokażę światu mego syna!

...

I znowu wpadł w zadumę, która nawet zaczęła niepokoić Tutmozisa.

„Tak, mądrzy są! – myślał Ramzes. – Że lud oszukują, nawet grubymi sposobami, o tym wiedziałem. Biedny święty Apis! ile on ukłuć dostaje w czasie procesji, kiedy chłopci leżą

przed nim na brzuchach... Ale ażeby oszukiwali mnie, temu bym nie uwierzył... Głosy bogów, niewidzialne ręce, człowiek oblewany smołą, to były przegrywki!... Po czym nastąpiła pieśń Pentuera: o ubytku ziemi i ludności, o urzędnikach, Fenicjanach, a wszystko – ażeby obmierzić mi wojnę...”

– Tutmozisie – rzekł nagle.

– Padam przed tobą na twarz...

– Trzeba powoli ściągnąć pułki z nadmorskich miast – tutaj...

Chcę zrobić przegląd i wynagrodzić ich wierność.

– A my, szlachta, nie jesteśmy ci wierni? – spytał zmieszany

Tutmozis.

– Szlachta i wojsko to jedno.

– A nomarchowie, urzędnicy?...

– Wiesz, Tutmozis, że nawet i urzędnicy są wierni – mówił książę. – Co mówię, nawet Fenicjanie!... Chociaż na wielu innych stanowiskach są zdrajcy...

– Przez bogi, ciszej!... – szepnął Tutmozis i lekko wyjrzał do drugiej komnaty.

– Oho!... – śmiał się książę – skądże ta trwoga? Więc i dla ciebie nie jest tajemnicą, że mamy zdrajców...

– Wiem, o kim wasza dostojność mówisz – odparł Tutmozis – bo zawsze byłeś źle uprzedzony...

– Do kogo?...

– Do kogo!... Domyślam się. Ale sądziłem, że po ugodzie z Herhorem, po długim pobycie w świątyni...

– Cóż świątynia?... I tam, i w całym zresztą kraju

przekonywałem się zawsze o jednym, że najlepsze ziemie, najdzielniejsza ludność i niezmierne bogactwa nie są własnością faraona...

– Ciszej!... ciszej!... – szeptał Tutmozis.

– Ależ ciągle milczę, ciągle mam twarz pogodną, więc pozwól mi się wygadać choć ty... Zresztą nawet w najwyższej radzie miałbym prawo powiedzieć, że w tym Egipcie, który niepodzielnie należy do mego ojca, ja, jego następca i namiestnik, musiałem pożyczyć sto talentów od jakiegoś tyryjskiego ksiązątka... Nie jestże to hańba!...

– Ale skądże ci to dziś przyszło?... – szeptał Tutmozis, pragnąc jak najrychlej zakończyć niebezpieczną rozmowę.

– Skąd?... – powtórzył książę i umilkł, aby znowu pogрузić się w zadumie.

„Niewiele jeszcze znaczyłoby – myślał – gdyby tylko mnie oszukiwali: jestem dopiero następcą faraona i nie do wszystkich tajemnic mogę być dopuszczany. Ale kto mi powie, że oni w taki sam sposób nie postępowali z moim czcigodnym ojcem?... Trzydzieści kilka lat ufał im nieograniczenie, korzystał się przed cudami, składał hojne ofiary bogom, po to... ażeby jego majątek i władza przeszła w ręce ambitnych filutów... I nikt mu oczu nie otworzył... Boć faraon nie może, jak ja, wchodzić w nocy do świątyń fenickich, bo w końcu do jego świątobliwości nikt nie ma przystępu...

A kto mnie dziś zapewni, że kapłaństwo nie dąży do obalenia tronu, jak to powiedział Hiram?... Wszakże ojciec

ostrzegł mnie, że Fenicjanie są najprawdopodobniejsi, gdy mają w tym interes. I z pewnością, że mają interes, ażeby nie być wypędzonymi z Egiptu i nie dostać się pod władzę Asyrii... Asyria, stado wściekłych lwów!... Kędy oni przejdą, nic nie zostanie oprócz zwalisk i trupów, jak po pożarze!...”

Nagle Ramzes podniósł głowę: z daleka doleciał go odgłos fletów i rogów.

– Co to znaczy? – zapytał Tutmozisa.

– Wielka nowina!... – odparł dworak z uśmiechem. – Azjaci witają znakomitego pielgrzyma, aż z Babilonu...

– Z Babilonu?... Kto on?...

– Nazywa się Sargon...

– Sargon?... – przerwał książe. – Sargon!... acha! cha!... – zaczął się śmiać. – Czymże on jest?...

– Ma być wielkim dostojnikiem na dworze króla Assara. Prowadzi ze sobą dziesięć słoni, stada najpiękniejszych rumaków pustynnych, tłumy niewolników i sług.

– A po co on tu przyjeżdża?

– Pokłonić się cudownej bogini Astoreth, którą czci cała Azja – odparł Tutmozis.

– Cha!... cha!... cha!... – śmiał się książe, przypomniawszy sobie zapowiedź Hirama o przyjeździe asyryjskiego posła. – Sargon... cha!... cha!... Sargon, powinowaty króla Assara, zrobił się nagle tak pobożnym, że na całe miesiące puszcza się w niewygodną podróż, byle uczcić boginią Astoreth w Pi-Bast... Ależ w Niniwie znalazłby większych bogów i uczeńszych

kapłanów... Cha!... cha!... cha!...

Tutmozis ze zdumieniem patrzył na księcia.

– Co tobie, Ramzesie?...

– Oto cud! – mówił książę – jakiego chyba nie zapisały kroniki żadnej świątyni... Tylko pomyśl, Tutmozisie... W chwili gdy najbardziej zastanawiasz się nad pytaniem: w jaki sposób złapać złodzieja, który cię wciąż okrada? – w takiej chwili – ów złodziej znowu pakuje ręce do twojej skrzyni, w twoich oczach, przy tysiącu świadków... Cha! cha! cha!... Sargon – pobożny pielgrzym!...

– Nic nie rozumiem... – szeptał zakłopotany Tutmozis.

– I nie potrzebujesz rozumieć – odparł namiestnik. – Zapamiętaj tylko, że Sargon przyjechał tu na pobożne praktyki, do świętej Astoreth...

– Zdaje mi się, że wszystko, o czym mówisz – rzekł zniżając głos Tutmozis – że wszystko to są rzeczy bardzo niebezpieczne...

– Toteż nie wspominaj o nich nikomu.

– Że ja nie wspomnę, tego chyba jesteś pewny, ale czy ty, książę, sam się nie zdradzisz... Jesteś prędko jak błyskawica...

Następca położył mu rękę na ramieniu.

– Bądź spokojny – rzekł, patrząc mu w oczy. – Obyście mi tylko dochowali wierności, wy, szlachta i wojsko, a zobaczycie dziwne wypadki i... skończą się dla was ciężkie czasy!...

– Wiesz, że zginiemy na twój rozkaz – odparł Tutmozis, kładąc rękę na piersiach.

Na jego obliczu była tak niezwykła powaga, iż książę

rozumiał, wreszcie nie po raz pierwszy, że w tym rozhlukanym elegancie kryje się dzielny mąż, na którego mieczu i rozumie można polegać.

Od tej pory książę nigdy już nie prowadził z Tutmozisem tak dziwnej rozmowy. Ale wierny przyjaciel i sługa odgadł, że poza przyjazdem Sargona kryją się jakieś wielkie interesa państwowe, samowolnie rozstrzygane przez kapłanów.

Zresztą od pewnego czasu cała egipska arystokracja, nomarchowie, wyżsi urzędnicy i dowódcy, bardzo cicho, ale to bardzo cicho, szeptali między sobą, że nadchodzą ważne wypadki. Fenicjanie bowiem pod przysięgą dochowania tajemnicy opowiadali im o jakowychś traktatach z Asyrią, przy których Fenicja zginie, a Egipt okryje się hańbą i bodaj że kiedyś stanie się lennikiem Asyrii.

Wzburzenie między arystokracją było ogromne, lecz nikt się nie zdradził. Owszem, zarówno na dworze następcy, jak i u nomarchów Dolnego Egiptu, bawiono się doskonale. Można było sądzić, że wraz z gorącym spadło na nich szaleństwo nie tylko zabaw, ale rozpusty. Nie było dnia bez igrzysk, uczt i triumfalnych pochodów, nie było nocy bez iluminacji i wrzasków. Nie tylko w Pi-Bast, ale w każdym mieście wytworzyła się moda przebiegania ulic z pochodniami, muzyką, a nade wszystko z pełnymi dzbanami. Wpadano do domów i wyciągano śpiących mieszkańców na pijatykę; a że Egipcjanie mieli duży pociąg do hulanki, więc bawił się, kto żył.

Przez czas pobytu Ramzesa w świątyni Hator Fenicjanie

zdjęci jakimś panicznym strachem spędzali dnie na modlitwach i wszystkim odmawiali kredytu. Lecz po rozmowie Hirama z namiestnikiem pobożność i ostrożność nagle opuściła Fenicjan, i zaczęli panom egipskim hojniej udzielać pożyczek aniżeli kiedykolwiek.

Takiej obfitości złota i towarów, jaka zapanowała w Dolnym Egipcie, a nade wszystko tak małych procentów, nie pamiętali najstarsi ludzie.

Surowy i mądry stan kapłański zwrócił uwagę na szaleństwa najwyższych klas społecznych. Lecz omylili się w ocenianiu jego źródeł, a święty Mentezufis, który co kilka dni wysyłał raport do Herhora, wciąż donosił mu, że następca, znudzony praktykami religijnymi w świątyni Hator, bawi się teraz bez pamięci, a wraz z nim cała arystokracja.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.